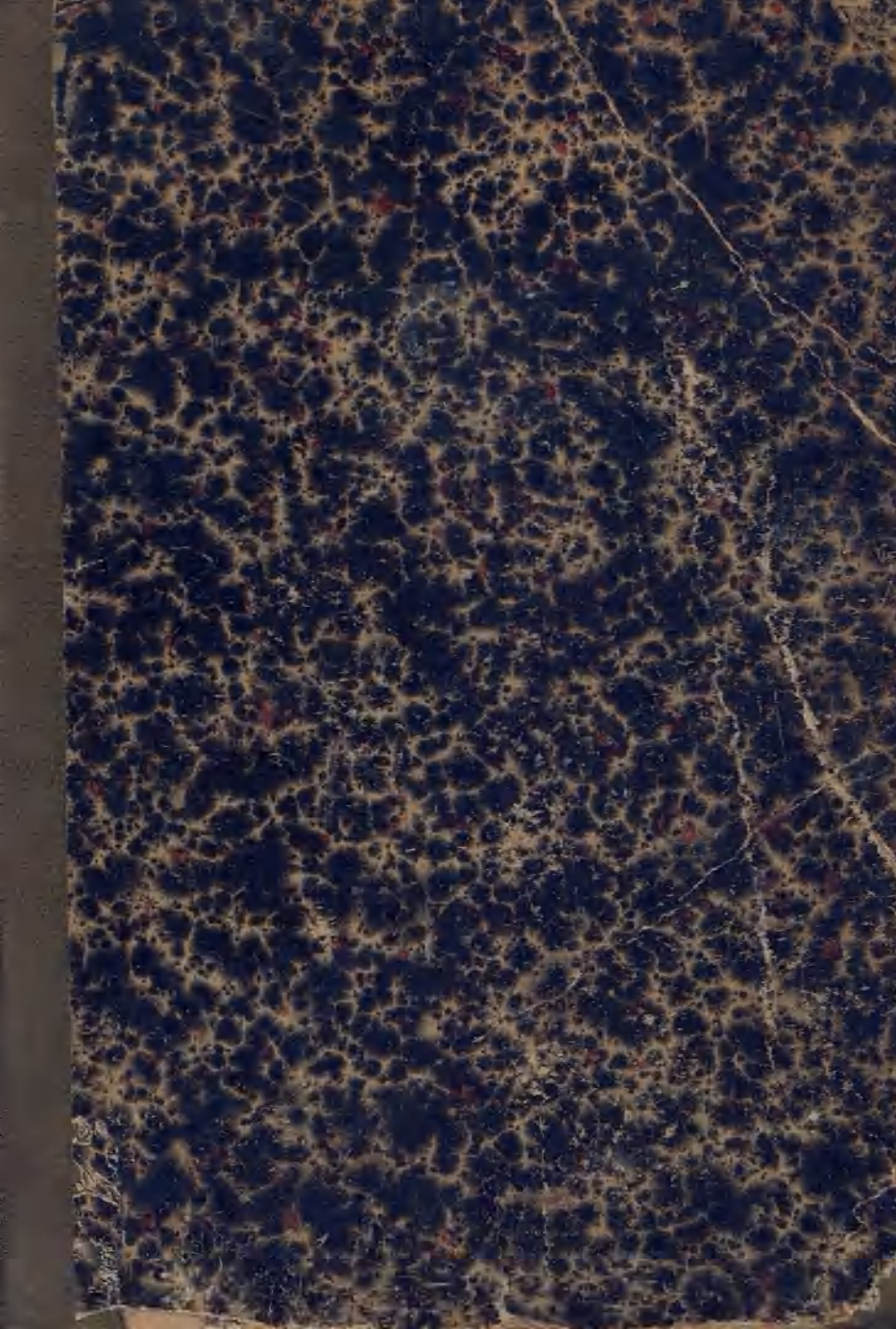
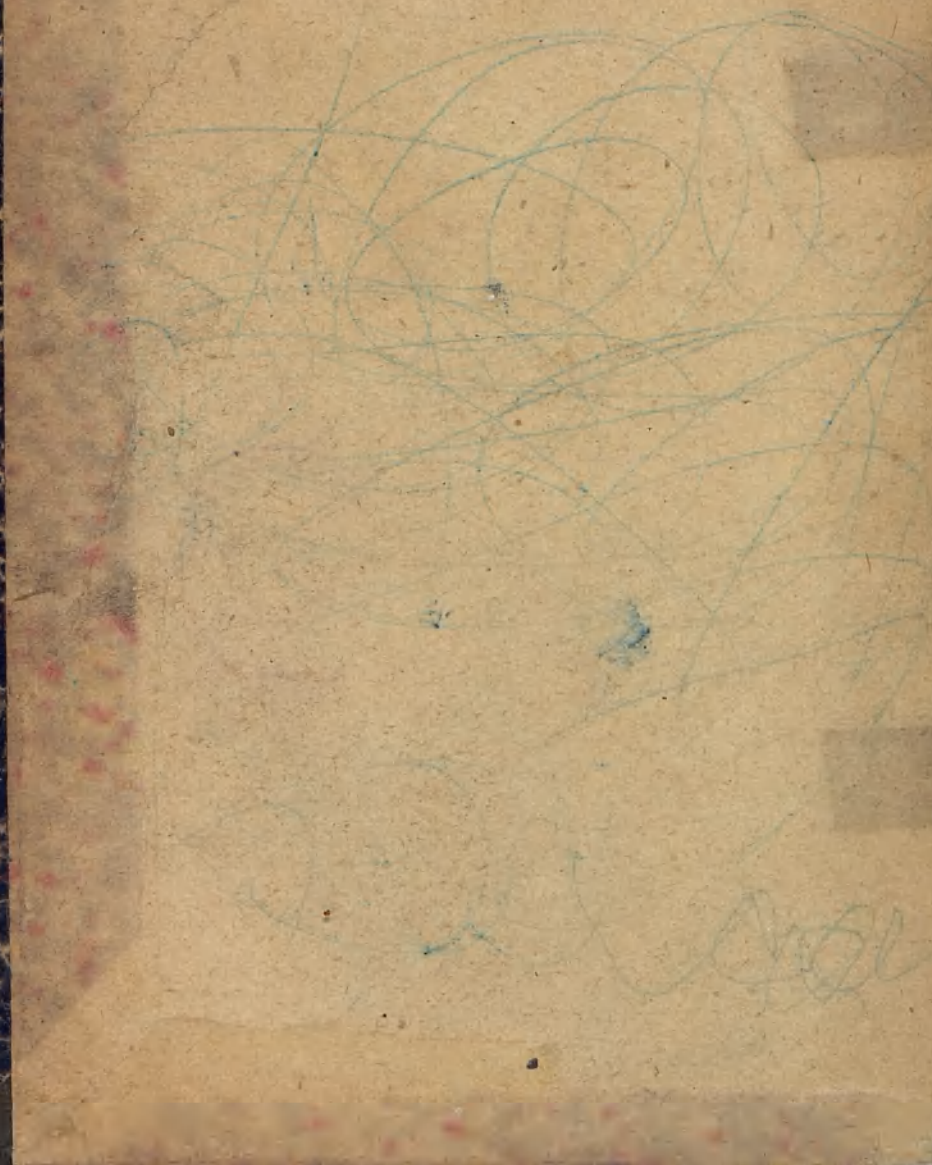




2007/04/15

1





№
6



22
a

Książka Eli Mołodziejskiej

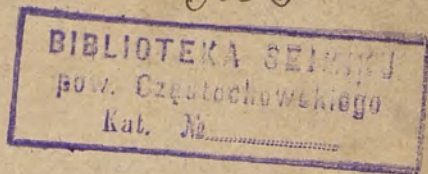
Nr
6



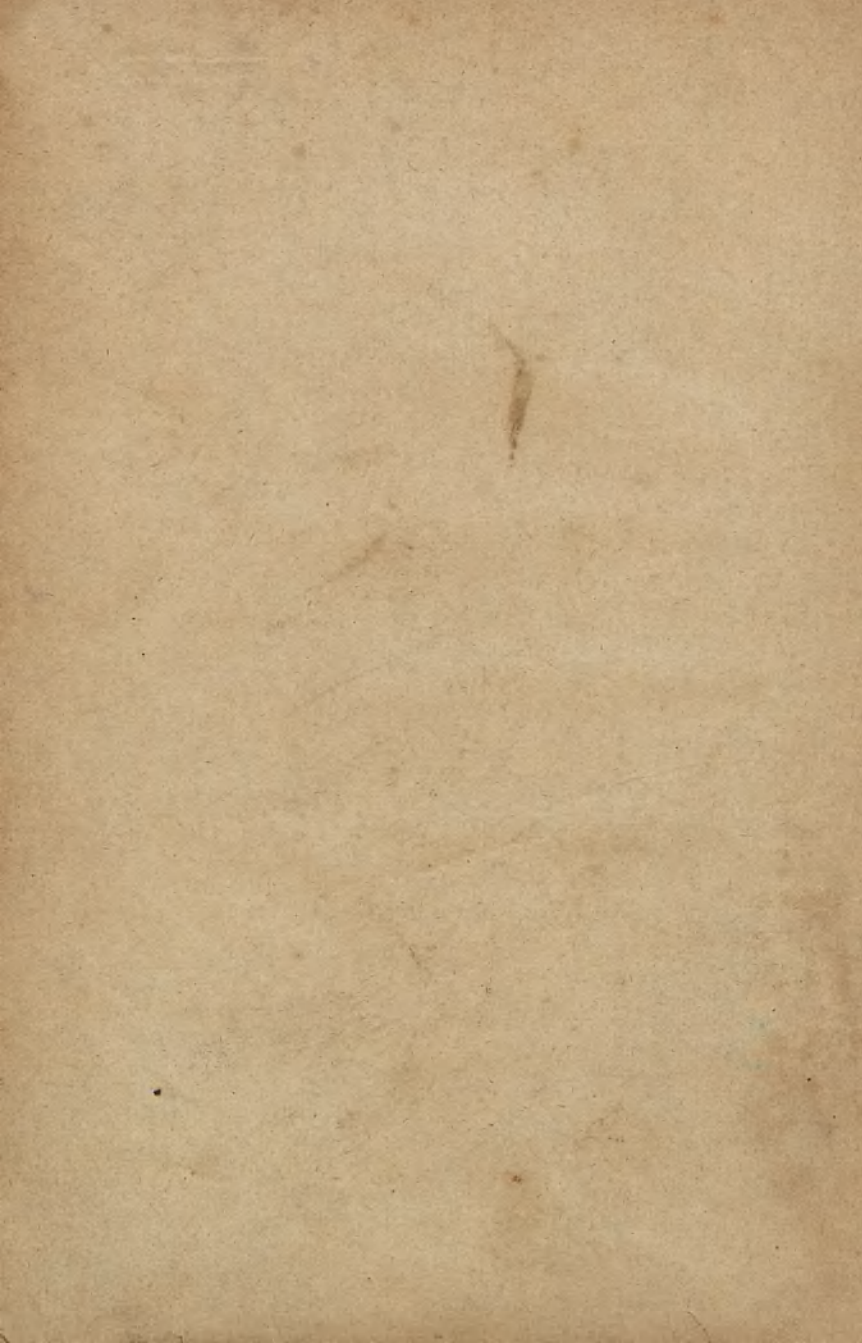
pass.

2/16
a

Ms. 6-2



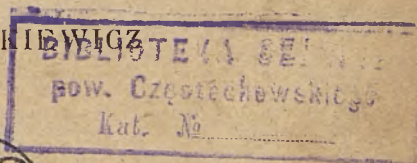
ZWIERZĘTA I LUDZIE



ZWIERZĘTA I LUDZIE

WYBÓR BAJEK
NAJCELNIEJSZYCH
PISARZY POLSKICH

ILUSTROWAŁ
KAMIL MACHIEWICZ



WARSZAWA: E. WENDE I SPÓŁKA

POZNAŃ: FISZER I MAJEWSKI (M. NIEMIERSKIEWICZ)

LWÓW: H. ALTENBERG — ŁÓDŹ: LUDWIK FISZER —

TORUŃ: TOW. KSIĘGARNI KRESOWYCH

Łob. 1320J

ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

STANISŁAW TREMBECKI



U231541
7559697

K. 01/346/15



5.04.

251-

MYSZKA, KOT I KOGUT.

Coby to była za szkoda!

O mało nie zginęła jedna myszka młoda,
szczerą, prostą, niewinna... Przypadek ją zbawił.

To, co ona swej matce, ja wam będę prawił.

„Rzuciwszy naszych kryjówek głębiny,
dopadłam jednej zielonej równiny,

dyrdając, jako szczurek, kiedy sadło śledzi,
patrzę, aliści dwoje zwierząt siedzi.

Jeden z nich trochę dalej z milczeniem przystojnem
łagodny i uniżony,

drugi zaś zdał mi się być burdą niespokojnym,
w żółtym bucie z ostrogą chodził napuszony.

Ogon zadarł do góry,

lśnięcemi błyskotał pióry,

głos przeraźliwy, na łbie mięsa kawał,
jak gdyby kto powykrawał.

Ręce miał, któremi się sam po bokach śmigał,
albo na powietrze dźwigał.
Ja, lubo z łaski Boskiej dosyć jestem śmiała,
ażem mu srodze nakłęła,
bo mnie z strachu drzączka wzięła,
jak się wziął tłuc z tartasem obrzydły krzykała.
Uciekłam tedy do jamy;
bez niego byłabym się z zwierzątkiem poznała,
co kożuszek z ogonkiem ma, tak jak my mamy,
minka jego nie nadęta
i choć ma bystre ślepięta
dziwnie mi się z skromnego wejrzenia spodobał.
Jak nasze, taką samą robotą ma uszka.
coś go w nie ukąsiło, bo się łapką skrobał.
Szłam go poiskać, lecz mi zabronił ten drugi
tej przyjacielskiej usługi,
kiedy nagłego narobił łoskotu,
krzyknąwszy z gniewem: „kto to tu, kto to tu?!”
„Stój — rzecze matka — córko moja luba,
aż mrowie przechodzi po mnie...
Wiesz-li, jak się ten zowie, co tak siedział skromnie
Kot bestja, rodzaju naszego zaguba;
ten drugi był to kogut: groźba jego pusta
i przyjdą może te czasy,
że z jego ciała będziem jeść frykasy,

a zaś kot może nas schrusta.

Strzeż się tego skromnisia, proszę cię jedynie,
i tę zdrową maksymę w twojej pamięci zapisz:
nie sądz nikogo po minie,
bo się w sądzeniu poszkapisz“.



JELEŃ PRZEGLĄDAJĄCY SIĘ.

Razu pewnego w przezroczystej wodzie
przypatrywał się jeleni swej urodzie.
Sam się dziwił cudności rosochatych rogów,
lecz widząc swoje nogi, cienkie jak badyle,
gorzko narzekał na bogów.
„Gdzie proporcja? głowa tyła, nogi tyle!?”
Me nogi mnie zrównają z wysokimi krzaki,
lecz mnie ta suchość nóg szpeci“.
A wywierając żal taki,
obejrzy się, aż tu doń obces ogar leci.
Niebardzo dalej — psiarnia czeka rozpuszczona.
Strach go w głęboki las niesie,
lecz ręcość jego nieco jest spóźniona,
bo mu się rogi w gęstym zawadzają lesie.
Uciekł przecie, ale mu ogary
podziurawiły mocno szarawary. —

Kto kocha w rzeczach piękność i zysków się wstydzi,
częstokroć się takimi pięknościami gubi,
jak ten jeleń, co swemi nogami się brzydzi,
a szkodną ozdobę lubi.



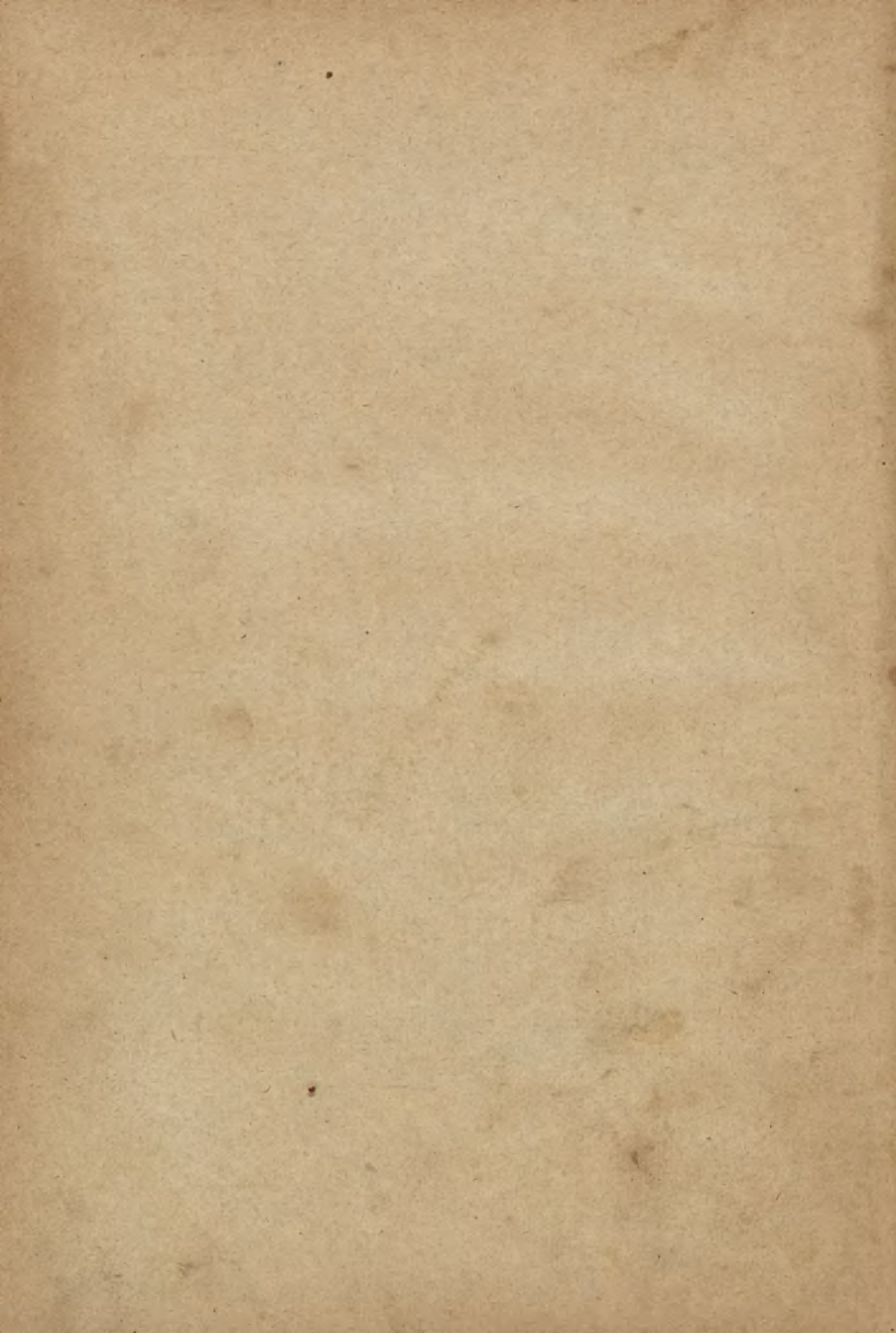
W I L K I B A R A N E K.

Racja mocniejszego zawsze lepsza bywa,
zaraz wam tego dowiodę.
Gdzie bieży krynica żywa,
poszło jagniątko chlipać sobie wodę.
Wilk tam naczczu nadszedłszy, szukając napaści,
rzekł do baraniego syna:
„A któż to ośmielił waści,
że się tak ważysz mącić mój napitek?
Nie ujdzie ci bezkarnie tak bezecna wina“.
Baranek odpowiada, drżąc z bojaźni wszytek:
„Ach! Panie dobrodzieju! racz sądzić w tej sprawie
łaskawie.
Obacz, że niżej ciebie, niżej stojąc zdroju,
nie mogę mącić Pańskiego napoju“.
„Co? jeszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe oczy?
Poczkaż-no języku smoczy.
Przed rokiem zelżyłeś mnie paskudnemi słowy“.
„Ja zaś? jeszcze i na to poprzysiąc gotowy,
że mnie zeszłego roku nie było na świecie“.
„Czy ty, czy twój brat, czy który twój krewny,
dość, że tego jestem pewny,
że wy mi sławę szarpiecie.

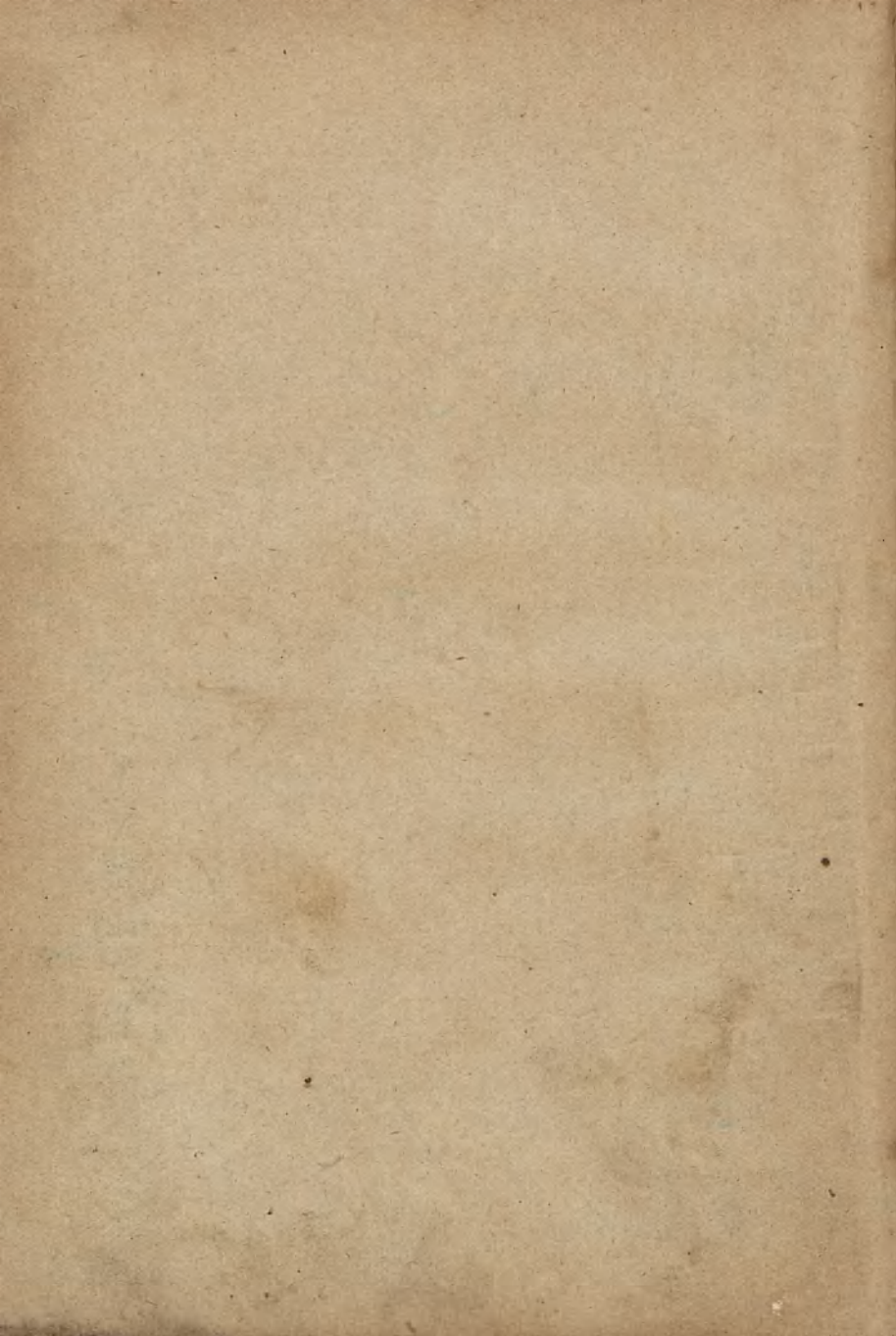
Wy, pasterze i z waszą archandryą całą,
szczekacie na mnie, gdzie tylko możecie,
muszę tedy wziąć zemstę okazałą“.

Po tej skończonej perorze
caps go jak swego i zębami porze.





A D A M N A R U S Z E W I C Z





G I L I S Ł O W I K.

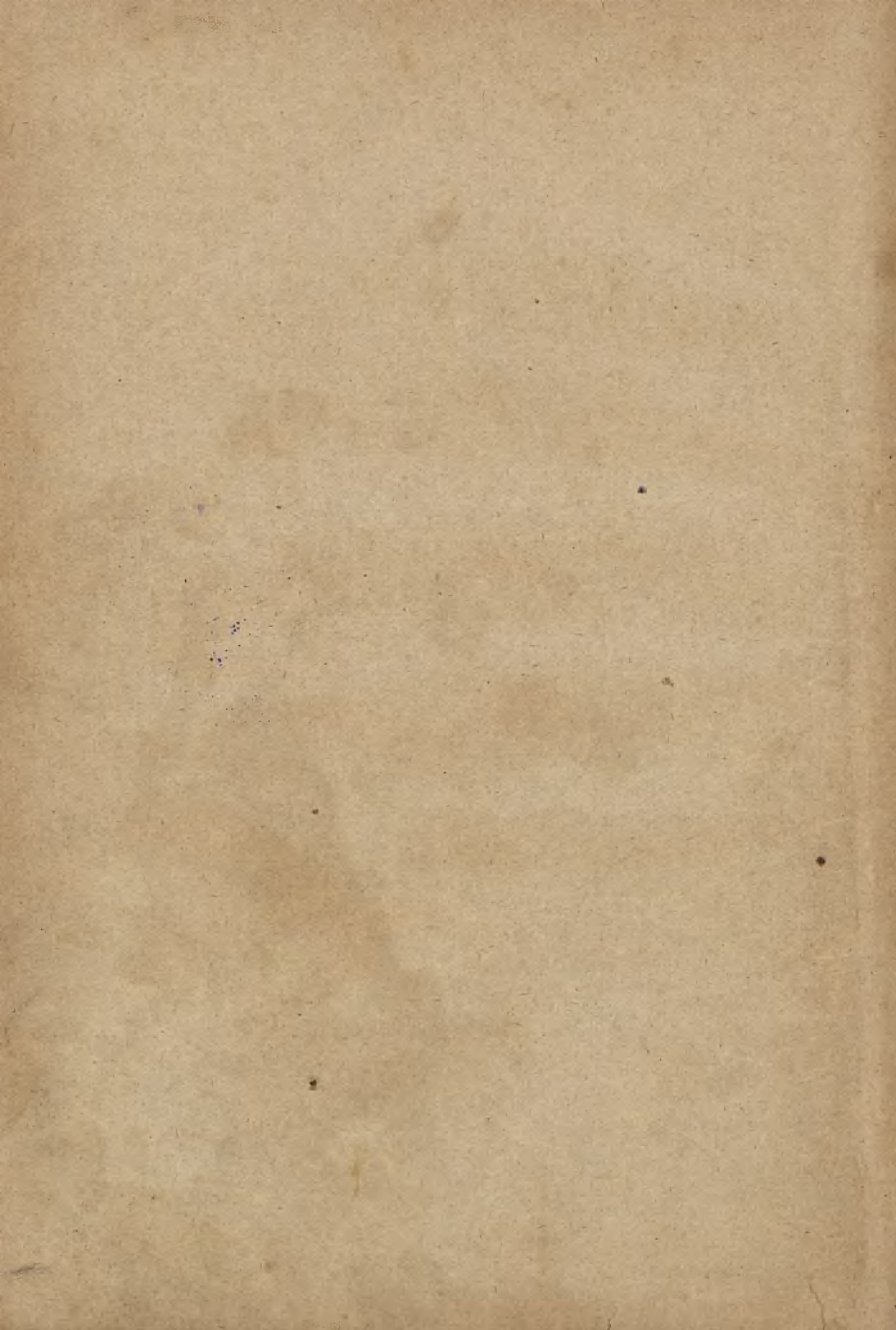
Pan Gil z Słowikiem wszedłszy w przymierze
w znajome lasy gdzieś tam wędrował.
Pierwszy miał cudne nad podziw pierze,
a drugi głosem nad wszystkich celował.

Ledwo co weszli do boru oba
i spojrzeć nie chce nikt na słowika.
Wszyscy do Gila: „to mi osoba!
a ten być nie wart za pacholika!

Lecz kiedy słowik zaśpiewał czysto
i wszyscy dali dank jego pieniu,
zgasłeś, jak klecha przed organistą,
mój panie Gilu w krasnem odzieniu.

Małoż jest takich gilów na świecie,
których bez zasług odyma pycha?
Wielcy z pozoru tylko, a przecie
habit, jak mówią, nie czyni mnicha.

IGNACY KRASIŃSKI



K U L A W Y I Ś L E P Y.

Niósł ślepy' kulawego, dobrze im się działało.
Ale, że to ślepemu niecznośnem się zdało,
Iż musiał zawsze słuchać, co kulawy prawi,
Wziął kij w rękę: Ten, rzecze, z szwanku nas wybawi.
Idą; a w tem kulawy krzyknie: Umknij w lewo!
Ślepy wprost; i choć z kijem, uderzył łbem w strzewo.
Idą dalej; kulawy przestrzega od wody, co
Ślepy wbród; sakwy zmaczał, nie wyzłi bóg szkody.
Nakoniec przestrzeżony, gdy nie mijal dołu
I ślepy i kulawy zginęli pospołu.
I ten winien, co kijem bezpieczeństwo mierzyl,
I ten, co bezpieczeństwo głupiemu powierzył.

P S Z C Z O Ł A I S Z E R S Z E Ń.

Idź precz od nas, próżniaku, niegodzien żywienia,
Mówiła, żądłem grożąc, pszczoła do szerszenia.
Prawdę mówisz, rzekł szerszeń, i mnie to obchodzi.
Ale, żeś pracowitsza, czyż się łajac godzi?
Jestem w nędzy, lepiej się nade mną użalić,
Niżeli żądłem straszyć i samej się chwalić.

M Y S Z I K O T.

Mysz, dlatego, że niegdyś całą książkę zjadła,
Rozumiała, iż wszystkie rozumy posiadała,
Rzekła więc towarzyszkom: nędzę waszą skrócę,
Spuście się tylko na mnie, ja kota nawrócę.
Posłano więc po kota; kot, zawsze gotowy,
Nie uchybił minuty, stanął do rozmowy.
Zaczęła mysz egzortę; kot jej pilnie słuchał,
Wzdychał, płakał!... Ta, widząc, iż się udobruchał,
Jeszcze bardziej wpadała w kaznodziejski zapał,
Wysunęła się z dziury... A wtem kot ją złapał.

P T A S Z K I W K L A T C E.

Czegóż płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody.
Tyś w niej zrodzon, rzekł stary, przeto ci wybaczę,
Jam był wolny, dziś w klatce i dlatego płaczę.

R Y B K A M A Ł A I S Z C Z U P A K.

Widząc w wodzie robaka, rybka jedna mała,
Że go połknąć nie mogła, wielce żałowała.
Nadszedł szczupak, robak się przed nim nie osiedział,
Połknął go, a z nim łaczyk, o którym nie wiedział.
Gdy rybak na brzeg ciągnął korzyść okazałą,
Rzekła rybka: Dobrze to czasem być i małą.

S Ł O Ń I P S Z C Z O Ł A.

Niechaj się nigdy słaby na mocnych nie dąsa.
Zaufana w tem pszczoła, że dotkliwie kąsa,

Widząc, iż słoń ogromny na łące się pasie,
A na nią nie uważa, choć ta przybliży się,
Chciała go za to skarać. Gdy kąsać poczęła,
Cóż się stało? Słoń nie czuł, a pszczoła zginęła.

P A N I P I E S.

Pies czekał na złodzieja, całą noc się trudił;
Obili go nazajutrz, że pana obudził.
Spał smaczno drugiej nocy, złodzieja nie czekał;
Ten dom okradł; psa zbili za to, że nie szczekał.

O R Z E Ł I S O W A.

Na jednym drzewie orzeł, gdy z sową nocował,
Że tylko w nocy widzi, bardzo jej żałował.
Dziękowała mu sowa za politowanie.
Wtem, uprzedzając jeszcze zorzę i świtanie,
Wkradł się strzelec pod drzewo; sowa to spostrzegła
I do orła natychmiast z przestroga pobiegła.
Uszli śmierci; a wtenczas rzekł orzeł do sowy:
Gdybyś nie była ślepa, nie byłbym ja zdrowy.

S Ł O W I K I S Z C Z Y G I E Ł.

Rzekł szczygieł do słowika, który cicho siedział:
Szkoda, że krótko śpiewasz. Słowik odpowiedział:
Co mi dała natura, wypełniam to wiernie.
Lepiej krótko, a dobrze, niż długo, a miernie.

J A G N I Ę I W I Ł K I.

Zawždy znajdzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie:
Dwa wilki jedno w lesie nadybały jagnię.
Już go miały rozerwać; rzekło: Jakiem prawem?
Smaczneś, słabeś, i w lesie... Zjadły go niebawem.

Ż Ó Ł W I M Y S Z.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia; żółw jej odpowiedział:
Miej ty sobie pałace, ja mój domek ciasny,
Prawda, nie jest wspaniała, szczupły, ale własny.

W I Ł K P O K U T U J Ą C Y.

Wzięły wilka skrupuły. Wiódł łotrowskie życie,
Więc ażeby pokutę zaczął należycie,
Rzekł się mięsa. Jarzyną żyjąc przez dni kilka,
Znalazł na polowaniu znajomego wilka;
Trzeba pomódz bliźniemu: za pracę usługną
Zjadł kawał mięsa; gardzić nie można jałmużną.
Spotkał jagnię nazajutrz samopas idący,
Chciał upomnieć, nastraszyć, zabił je niechcący.
Nazajutrz, widząc ciele, że z krową nie chodzi,
Zabił je: takich grzechów cierpieć się nie godzi.
Nazajutrz, gdy się pasły z krowami pospołu,
Niech się dłużej nie męczy, zjadł starego wołu.
I tak cierpiąc przykładne z dóbr świata wyrzucie,
Chudy, gdy był grzesznikiem, utył na pokucie.

CHART I KOTKA.

Chart, widząc kotkę, że mysz jadła na śniadanie,
Wymawiał jej tak podły gust i polowanie.
Rzekła kotka, wymówką wcale nie zmieszana:
Wolę ja mysz dla siebie, niż sarnę dla pana.

WOŁY KRNĄBRNE.

Miłe złego początki, lecz koniec żałosny.
Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny,
W jesieni nie woziły zboża do stodoły;
W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.

CHMIEŁ.

Chmiel chciał się ziemią sunąć, bo mu to nie miło
Było,
Iż musiał szukać wsparcia i pomocy.
Szedł więc o swojej moey,
I rozciągnął się dosyć... Ale cóż się stało?
Liście żółkniało,
Kwiat był wazki,
Schły gałązki,
Już i rdzeń od wilgoci zaczynał się psować.
Trzeba się było ratować:
Gdzież się piąć? były żerdzie, ale je ominął,
Jął się chwastu — i zginął.

J A Ś.

Nieźle to jest posłuchać, gdy mówią staruszki.
Szedł Jaś na gruszki,



A ojciec, widząc, jak pełen zapału,
Rzekł: Trząś gruszki, mój Jasiu, ale trząś pomału.
Jeszcze nie skończył, a już Jaś w sadzie.
Posłuszny radzie,
Wstrząsnął drzewem pomału — i gruszka nie pada.
Zła rada.
Więc wstrząsnął mocniej — nie pada znowu.
Chciwy połowu,
Nie trząść tu, widzę, trzeba, rzekł, lecz rwać należy.
Po drabinę więc bieży.
A gdy nie znalazł — i w prawo, i w lewo
Piął się na drzewo.
I to wskórał, iż zleciał i potłukł się srodze.
Jednak choć w bólu i trwodze,
Smutną miał postać,
Przemyślał Jaś przecież, jakby gruszek dostać.
Więc sporym, który leżał koło drzewa, kłosem
Rzucił, przełamał gałąź, i padła z owocem.
Porwie, gryzie, lecz gruszka twarda i ładaco.
Gdy więc wrócił do ojca z nadaremną pracą,
Rzekł smutnemu po szkodzie Jasiowi staruszek:
Gdy nie padną trzęsione, nie trzeba rwać gruszek.

W I L C Z K I.

Pstry jeden, czarny drugi, a bury najmniejszy,
Trzy wilczki wadziły się, który z nich piękniejszy.
Mówił pierwszy: ja rzadki.
Mówił drugi: ja gładki.
Mówił trzeci: ja taki, jak i pani matka.
Trwała zwadka.

Wtem wilczyca nadbiegła,
Gdy w niezgodzie postrzegła:
Cóżto, rzeczce, same w lesie,
Wadzicie się!
Więc one w powieść, jak się rzecz działa.
Gdy wysłuchiwała:
Idzie tu wam o skórę, rzekła, miłe dzieci,
Która zdobi, która szpeci.
Nasłuchiłam się tego już to razy kilka,
Nie przystoi to na wilka
Wcale.
Ale,
Jak będziecie tak w kupie
Dysputować się, głupie,
Wiecie, kto nie zbłądzi?
Oto strzelec was pozwie, a kuśnierz osądzi.

D Z I E C I I Ż A B Y.

Koło jeziora
Z wieczora
Chłopcy wkoło biegali
I na żaby czuwali;
Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.
Jedna z nich, śmielszej natury,
Wystawiwszy łeb do góry,
Rzekła: Chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie:
Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie.

W R Ó B E L.

Wróbel pstry, iż był jeden pomiędzy szaremi,
Ledwo się tykał ziemi,

Tak był zhardział; rozumiał bowiem, iż nad niego
Piękniejszego

Natura wydać nie zdoła,

Nie tylko wróbla, ale i sokoła.

Gdy więc wszystkimi gardził, rzekł mu jeden z szpaków:
Kto jest pierwszym wśród wróblów, nie jest pierwszym
z ptaków.

P R Z Y J A C I E L E.

Zajączek jeden młody,

Korzystając ze swobody,

Paść się trawką, ziółkami w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.

A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły;

I on też, używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.

Raz, gdy wyszedł w świtanie i bujał po łące,
Słyszcy przerażające

Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie,
Stanął, — słucha; — dziwuje się...

A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zajac w nogi.

Spojrzy się poza siebie, aż dwa psy i strzelce:
Strwożon wielce,

Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.

Spotkał konia, prosi go, iżby się uzałił:
Weź mnie na grzbiet i unieś! — Koń na to: nie mogę.
Ale od innych pewną będziesz miał załogę.
Jakoż wół się nadarzył. — Ratuń, przyjacielu! —
Wół na to: Takich, jak ja, zapewne niewielu
Znajdziesz, ale poczekaj i ukryj się w trawie,
Jałowica mnie czeka, niedługo zabawię.
A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże. —

Kozieł: Żal mi cię, nieboże,
Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi:
Oto wełnista owca niedaleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć. — Owca rzecze:

Ja nie przeczę,
Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią i zjedzą zająca i owcę.
Udaj się do cielecia, które się tu pasie! —
Jak ja ciebie mam wziąć na się?

Kiedy starsi nie wzięli — ciele na to rzekło
I uciekło.

Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

CZAPLA, RYBY I RAK.

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła,
Rzekła rybom: Wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie. —

Więc wiedzieć chcieli,
Czego się obawiać miały. —

„Wczora,
Z wieczora,

Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: wiele pracy
Łowić wędką lub węcierzem:
Spuścmy staw, wszystkie zabierzem,
Nie będą mieć otuchy,
Skoro staw będzie suchy“.
Ryby w płacz, a czapla na to:
„Boleję nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić
I gdzieindziej was osadzić;
Jest tu drugi staw blisko,
Tam obierzcie siedlisko,
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą“ —
Więc nas przenieś! rzekły ryby.
Wzdrygnęła się czapla niby;
Dała się na koniec użyć,

Zaczęła służyć,

Brała jedną po drugiej w pysk, niby nieść mając,
I tak pomału zjadając.

Zachciało się na koniec skosztować i raki.

Jeden z nich, widząc, iż go czapla niesie w krzaki,

Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił.

Tak dobrze za kark ujął, iż czapłę udusił.

Padła nieżywa —

Tak zdrajcom bywa.

W Ó Z Z S I A N E M.

Przy powrozie

Na mrozie

Wielki ciężar konie wlekły,

Więc sobie rzekły:

Aby naszą pracę skrócić,

Starajmy się wóz wyrócić.

I tak się stało:

Siano się w wodzie zmaczało.

Ale czego nie dociekły:

Cięższe, bo zmokłe do domu przywlekły,

A nim wyszło, bywszy w wodzie,

Pracowały trzy dni w głodzie.

Z A J Ą C Z E K.

Już pora miła

Wiosny wschodziła,

Młode gałązki

Szły na zawiązki,

Trawki bujały:

Zajaczek mały

Cieszył się wiosną.

Mruczał jednak na trawki, że tak prędko rosną,

Bo dla takiej odmiany,

I widzieć nie mógł i nie był widziany.

Gdy je więc wydeptywał po łące igrając,

Rzekł stary zajac:

Zetną trawki, ty wzrośniesz i gdy się czas zmieni,

Na to, co w wiosnie pragniesz, zapłaczesz w jesieni.

W I L C Z E K.

Wilczek chowany zrobił się grzecznym,
Bezpiecznym.

Jegomość pieścił, a jejmość pasła;
Przywykł do mleka i masła.

Hoży, dorodny,
Wilczek był modny.

Nieszczęściem kurczę zaszło mu drogę.
Chęć — zjem to kurczę; skrupuł — nie mogę...

Więc chciwy, trwożny, a czuły,

Gdy się biedził ze skrupuły,

Jakoś w tej walce gorącej

Zjadło się kurczę niechcący.

Po kurczęciu kogutek, po kogucie kura,

Przemogła w nim natura.

Zresztą poszedł do lasu, a wpadłszy w manowce,

Ów wilczek stał się wilkiem, gryzł gęsi i owce,

Aż go nakoniec w jamie dostali.

Najciężej zacząć, pójdzie się dalej.

MŁYNARZ, SYN JEGO I OSIOŁ

(z Lafontaine'a).

Nie wiem, gdzie ja to czytał, ale mniejsza o to.

Miał jeden młynarz osła: tak zmęczył robotą,

Iż nie wiedząc, co robić,

Wolał sprzedać, niż dobić.

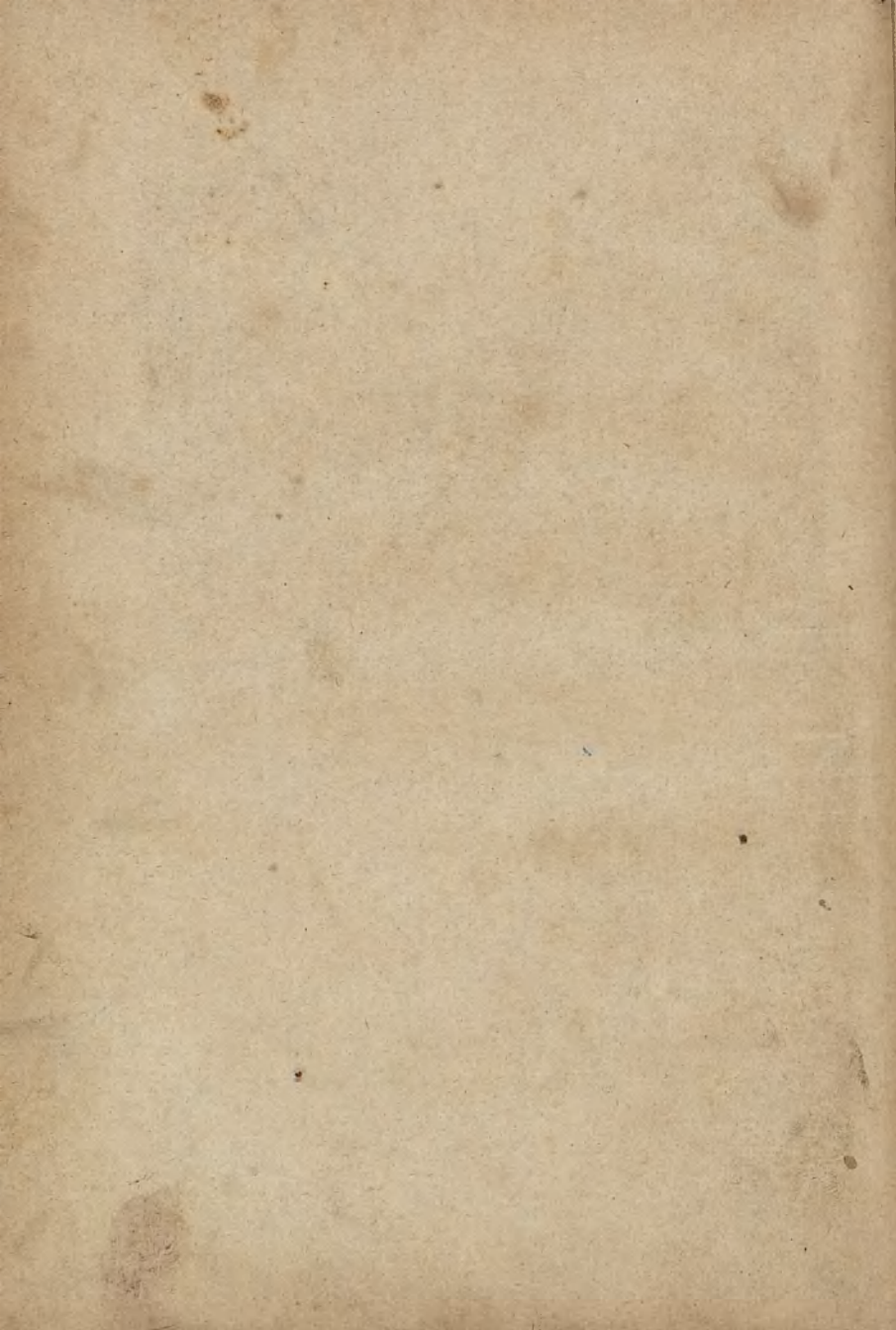
Woła syna wyrostka, co go w domu chował,

I rzecze: Żeby się nasz osioł nie zmordował

W długiej drogi przeciągu,
Zanieśmy go na drągu.
Dźwiga stary i stęka, chłopiec jeszcze gorzej.
Im szli dalej, im szli sporzej,
Tem srożej trud uciemieżał,
Tem bardziej im osioł ciężał.
Gdy to spostrzegli,
Ludzie się zbiegli,
Śmiechy się wzniosły:
Wzdyć to trzy osły!
A ten najmniej, co na drągu. —
Nie kontent młynarz z zaciągu,
Rozumu się poradził,
Syna na osła wsadził.
Aż pierwszy, co napotkał, nuż się gniewać o to:
Ty na osłe, niecnoto!
Rzekli do chłopca, a stary pieszo.
Więc do kijów gdy się śpieszą,
Aby ich złość nie uniosła,
Zsadził syna, siadł na osła.
Przechodziły dziewczęta, mówi jedna drugiej;
Patrz, biedny chłopiec, jak do wysługi
Ten stary go używa.
Dziecię z pracy omdlewa,
A dziad niemiłosierny,
Choć dzieciuch tak mizerny,
Pieszo go iść przymusza. —
To starego gdy wzrusza,
Wsadził chłopca za siebie.
Że dogodził potrzebie,

Jedzie, kontent z wynalazku.
Ledwo co wyjechał z lasku:
Znowu krzyk: Jacy to głupi!
A kto od nich osła kupi?
Podróżą go udręczą,
Ciężarem go zamęczą:
Chyba skórę przedadzą. —
Nieźle oni coś radzą,
(Rzekł młynarz) chociaż i łają.
Więc z synem z osła zsiadają.
Aż znowu mówią przechodnie:
A ktośto widział, aby wygodnie
Osioł szedł wolno, a młynarz za nim!
Wybacz, bracie, że cię ganim;
Každy z ciebie śmiać się będzie.
Jak się nie poprawisz w błędzie. —
Nie poprawię, rzekł młynarz, dość przymówek zniósłem,
Chciałem wszystkim dogodzić i w tem byłem osłem.
Odtąd, czy kto pochwali, czy mnie będzie winił,
Nie będę dbał nic o to; co chcę, będę czynił.
Co rzekł, to się ziściło;
I dobrze mu z tem było.

KAJETAN WĘGIERSKI





W R Ó B Ł E I K O Ś C I Ó Ł.

Stał kędyś kościół drewniany;
tysiące wróblów w nim swe gniazda miało.
Proboszczowi się zachciało,
żeby był reparowany.
Strach około naszych ptaków,
wypędzono nieboraków.
Jak wszystko było gotowo
i swą robotę skończył ksiądz pleban gorliwy,

przyleciał rój świegotliwy
szukać mieszkania na nowo.
Wszystkie dziury załatane:
wróble nie miały gdzie siedzieć...
Powracając się, stroskane,
rzekły: „Radzibyśmy wiedzieć,
ten gmach duży
na jaki teraz użytek służy?”

JULJAN NIEMCEWICZ





S Z C Z U P A K.

W stawie, co raczej był wielkiem jeziorem,
tak, żeś nie ujrzał, gdzie jego początek,
razu jednego we czwartek wieczorem
łowiono ryby na piątek.

Gdy jedni łodem ciągną, drudzy w łodzi
i ciężka sieci do brzegu dochodzi,
pan chciwy już się zdaleka wpatruje,
co się też w matni znajduje?

Było ryb wiele: tam karpie tuczone,
liny, okunie i płocie wzgardzone;

z pierwszych, co większe, pan bierze dla siebie,
a mniejsze rzuca ku dalszej potrzebie.

I lin i karaś życiem darowany,
lecz każdy szczupak wraz na śmierć skazany.
Człowiek go biorąc „ty — rzecz — niegodny,
ty, prawdziwie, wilku wodny,
co nieustannie paszczę twą otwierasz
i bez litości ryby me pożerasz.

Nie chcę-ć, jak inne, wolnością darować,
lecz zaraz każę z pieprzem ugotować“.
Szczupak odpowie: „Właśnie też Waszmości
bardzo do twarzy mówić o litości!

Cóż, że ja biedny, przymuszony głodem,
zjem płotkę, małym pożywię się płodem?
I to mnie tak srodze wini?

Ilekroć człowiek gorzej czyni,
gdy nie z potrzeby, nie dla pożywienia,
dla pustej chwały, lub też z przywidzenia,
nie płotki, własnych swych braci
męczy, zabija i traci.

A gdy tysiące srodze zamorduje,
cieszy się dumny i Bogu dziękuje.

Wierzaj mi, człoku wyrodny,
przy tobie tygrys łagodny.

MRÓWKA I PSZCZOŁA.

W jesiennej porze, gdy straszna nawała
całe zniszczyła mrowisko
i, jak wieść niesie, dwa tysiące blisko
mrowiego ludu zalała,
jedna z nich biedna, płynąc przez czas długi,
na drobnej słomce, jakby Noe drugi,
gdzieś się tam na brzeg wywlokła,
a szczęsnym pszczółkę napotkawszy losem,
zgiebła, drżąca, głodna, zmokła,
takim zapłakała głosem:
„Posil mię, posil, pszczółko dobra, tkliwa,
patrz, jak jestem nieszczęśliwa,
nie mam i jutra czem dożyć.
Nikt na litości nie traci,
niebo ją stokroć odpłaci,
a i ty możesz zubożyć.
Wesprą cię wówczas, jak ty mnie w tej dobie,
bo, jak ty drugim, tak i drudzy tobie“.
„Wymowną jesteś!“ pszczółka jej odpowie:
„lecz, kiedy taka boleść cię przenika,
przypomnij sobie owego konika,
co także w pięknej wymowie
twej się litości domagał.
Wszak o ziarnko tylko błagał,
a ty, nietylko, żeś mu nic nie dała,
jeszcześ mu skakać kazała“.
Mrówka się łzami w swym zalewa wstydzie,
zwraca się, milczy i umierać idzie,

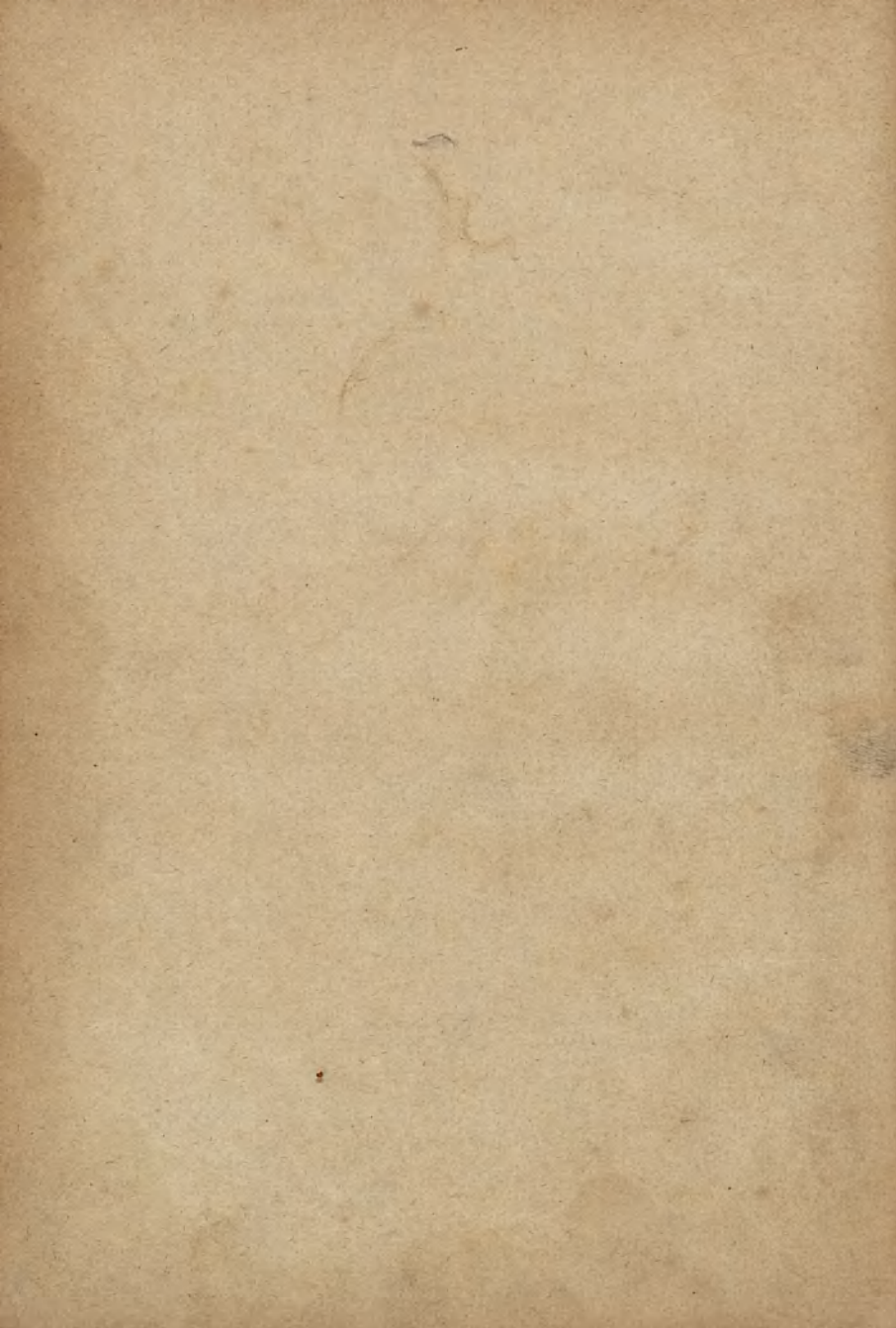
kiedy z natury swej pocziwa pszczoła,
tak ją odwoła:

„Wróć, wróć, nie chciałam z twojej sztydzić biedy,
przybliż się, zasil w potrzebie,
lecz jeśli znowu wzbogacisz się kiedy,
a nędzarz przyjdzie do ciebie,
o niechże prośbą nie błaga daremną,
nie gardź tą niebios przestrogą:
pomnij, że i ty płakałaś przede mną,
i jak on byłaś ubogą“.



FRANCISZEK MORAWSKI





KONIK POLNY I MRÓWKA.

Konik polny, co swój cały
pośród lata czas prześpiewał,
tak był na zimę zgłodniały,
że tylko wiatr nim powiewał.
Żeby też odrobina jaka
z muchy lub robaka —
nic zgoła!

A więc idzie, płacze, woła,
u skrzętnej mrówki kołace.
Pożycz — jej — pożycz, powiada —
Kilka ziarenek dla sąsiada.
Jakem konik, tak zapłacę,
by tylko sierpień zawitał,
prowizyą i kapitał. —
Mrówka na to: — opatrz Boże,
ja nikomu nie pożyczam:
do wad to moich policzam,
nawet nie najmniejszych może,
ale już mię nie poprawisz.

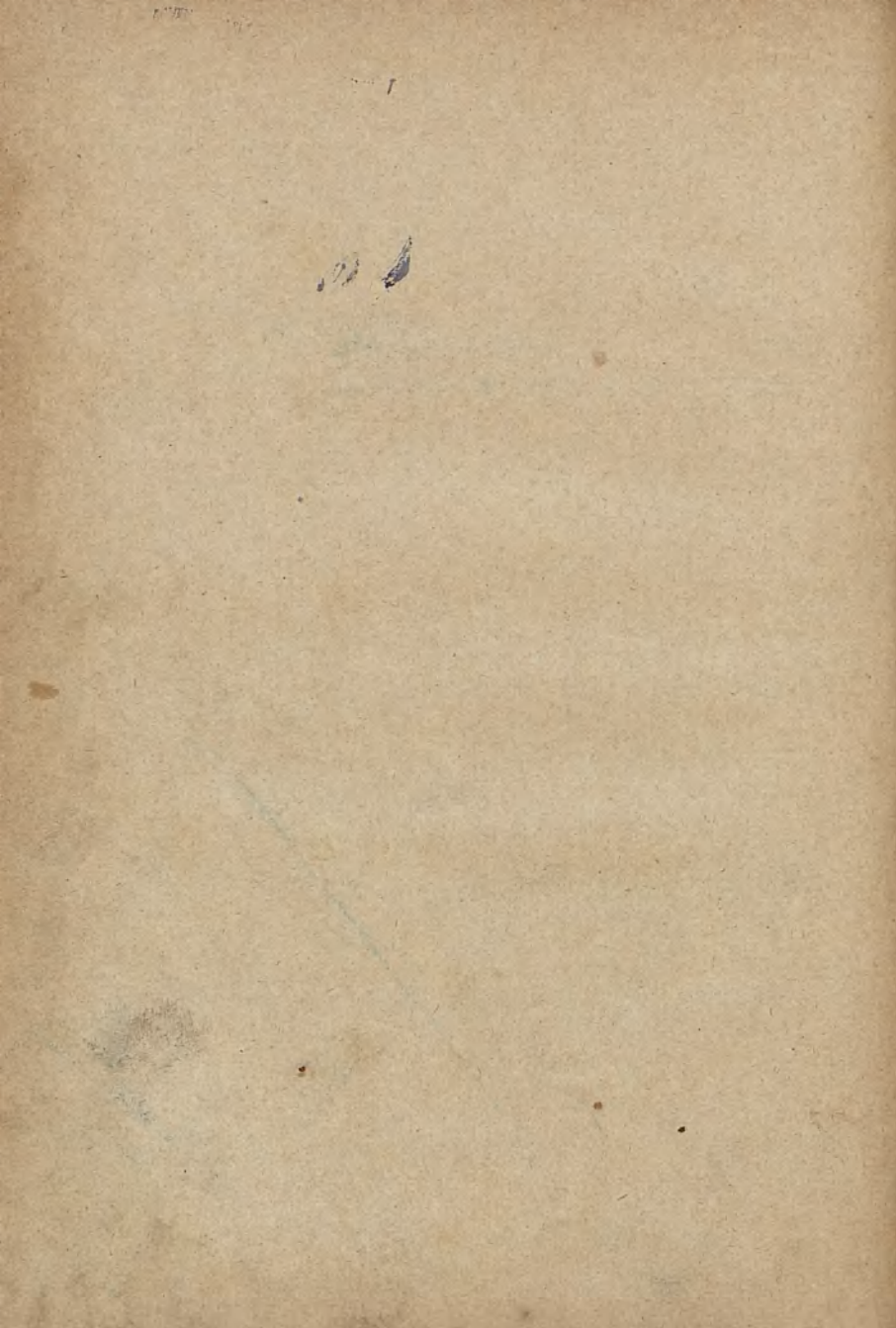
Raczej odpowiedz mi na to
cóżeś robił całe lato,
że się dziś zebranką bawisz? —
— Tak w dziennej, jak w nocnej dobie,
wciąż śpiewałem bez ustanku.
— Śpiewałeś? dobrze, kochanku,
teraz poskacz sobie...



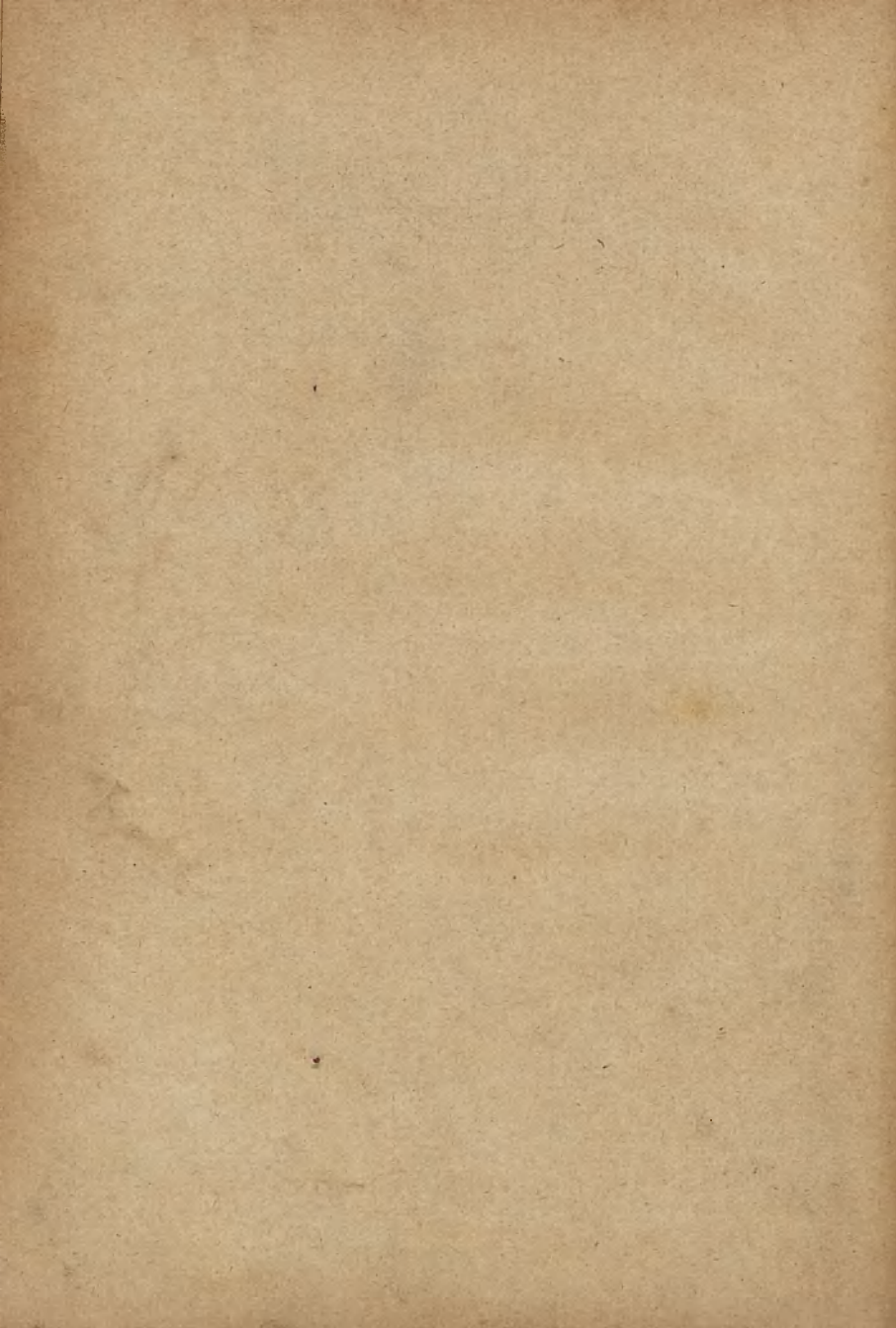
ŻÓŁW I MOTYL.

Żałował motyl żółwia, że w gorącym lecie
musiał ciężki swój pancerz nieść ciągle na grzbiecie.
Spadły grady, legł motyl lekki i skrzydlaty,
żółw się wtulił pod pancerz i uszedł zatruty.





A N T O N I G O R E C K I





BEKAS I KUROPATWY.

„Coto za nudne kraje tych Polaków,
nie nie zobaczysz, jak szyszki na drzewie
i nie spotkasz innych ptaków,
jak tylko same cietrzewie!“

Tak sobie na pińskim błocie,
siedząc w słonecznej spiekocie,
ów włóczęga wszędzie znany,
rozmawiał bekas oblany.

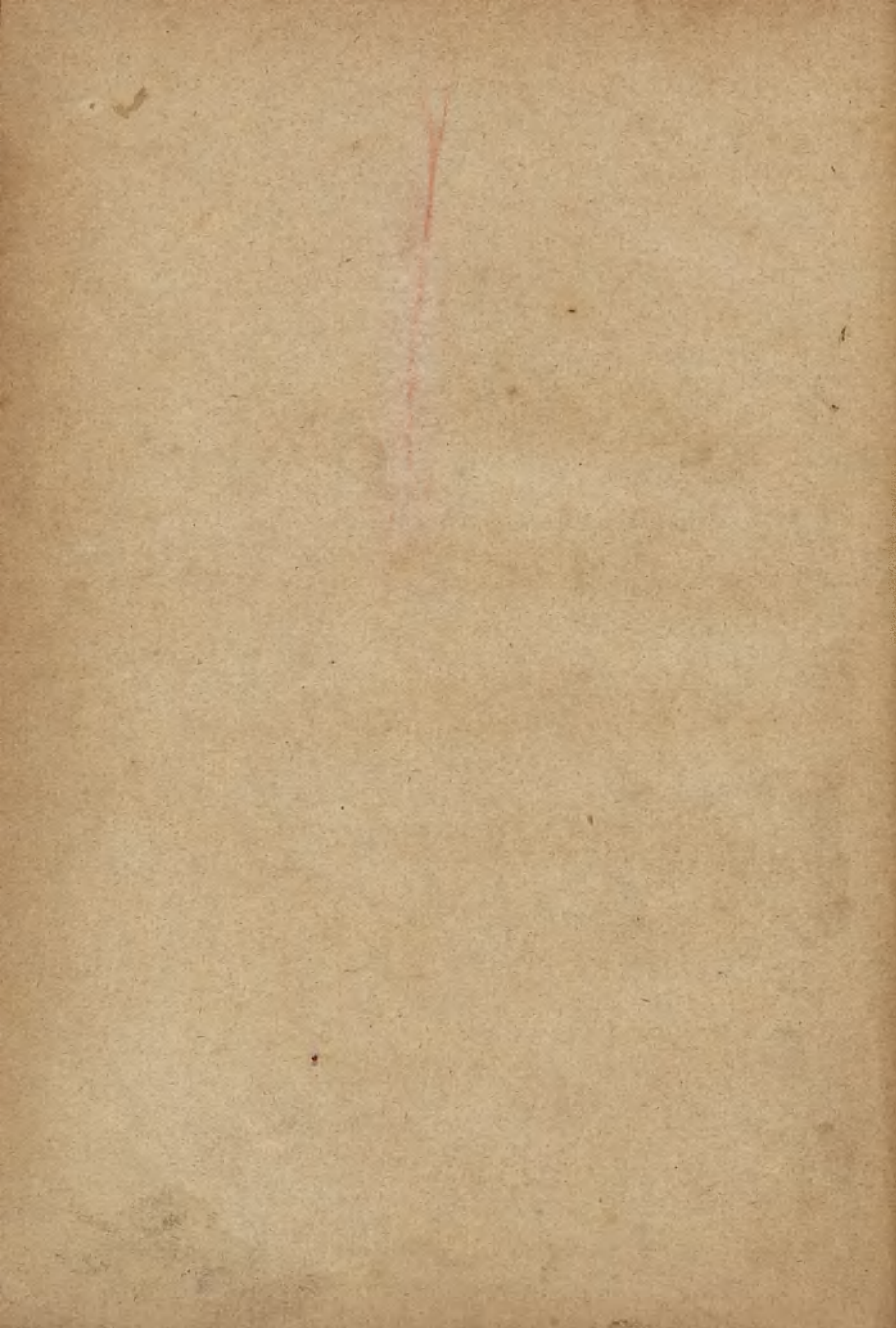
Nikt nie uważał na tego próżniaka,
lecz kuropatwa
do gniewu łatwa,
tak go łąjała wyszedłszy z pod krzaka:

„Skądże to waści taki tonik wzniosły,
powiedźcie przecie, pod czyjem to niebem,
w m piórka i dzioby porosły
i czym to tak wypasłeś się chlebem?

Wtenczas, pamiętam, nie brały cię nudy,
Kiedyś przyleciał tu, jak czapla chudy.
Teraz cietrzewi widok nie powabny?
Przypatrz się kłocu, jak sam jesteś zgrabny.

Gdybym ja kiedy tem państwem rządziła,
wszystkich bym takich ptaków wymroziła,
u których to we zwyczaju,
że choć ich kijem nie wyprosić z kraju,
choć na naszym chlebie tyją,
co rok objedzą, opiją,
a jednak, niewdzięczni przecie,
spotwarzają nas po świecie“.

ALEKSANDER FREDRO



R O L N I K I B Y K.

„Codzień większe miewam szkody“,
rzekł staremu rolnik młody,
„każdej pory byk sąsiada
pola, łąki mi napada.
I acz zbiję, acz wygonię,
koniczyny na zagonie
jak ubywa, tak ubywa,
pustką wkrótce będzie niwa“.
Na to stary rzekł młodemu:
„Poradzimy, synu, temu,
tylko nie płosz w każdej dobie,
daj mu pokój, niech żre sobie“.
Jak powiedział, tak się stało.
Byk w koniczu buja śmiało,
depce, grzebie, chwyta, łyka,
na trzy piędzie w górę bryka.
Rolnik płacze, ale czeka,
Gdyż odpłata niedaleka...
I w istocie była blizką —
koniczyną party w górę,
jakby mu czart dał pod skórę,
padł byczysko,

ryknął, jęknął
i jak bomba w troje pękął.
Niechże łupieżca truchleje,
ciemieżony ma nadzieję,
bo w samej złego już przebranej mierze
wolność i zemsta razem życie bierze.



T R Z E B A B Y.

Dawnemi czasy, jak pewna wieść niesie,
czterech podróżnych błądziło po lesie.

Mróz był tak mocny, noc była tak ciemną,
że chęć podróży stała się daremną.

Ogień więc rozłożyli
i dnia czekać uradzili.

„Trzebaby“, rzecze jeden i poziewa,
„przynieść więcej drzewa“.

„Trzebaby“, rzecze drugi
legając jak długi,

„rozszerzyć ogniska,
by wszystkich grzały zbliżka“.

„Trzebaby“, zamruczał trzeci,
„czem zasłonić od zamieci“.

„Trzebaby nie spać“, bąknął czwarty
na łokciu oparty.

Tak każdy powiedział,
co wiedział,

i myśląc jeszcze o lepszym sposobie,
zasnął sobie.

Cóż z tego? Ogień zgasł, a nieostrożni
pomarli podróżni.

Gdzie bez czynu sama rada,
biada radcom, dziełu biada.



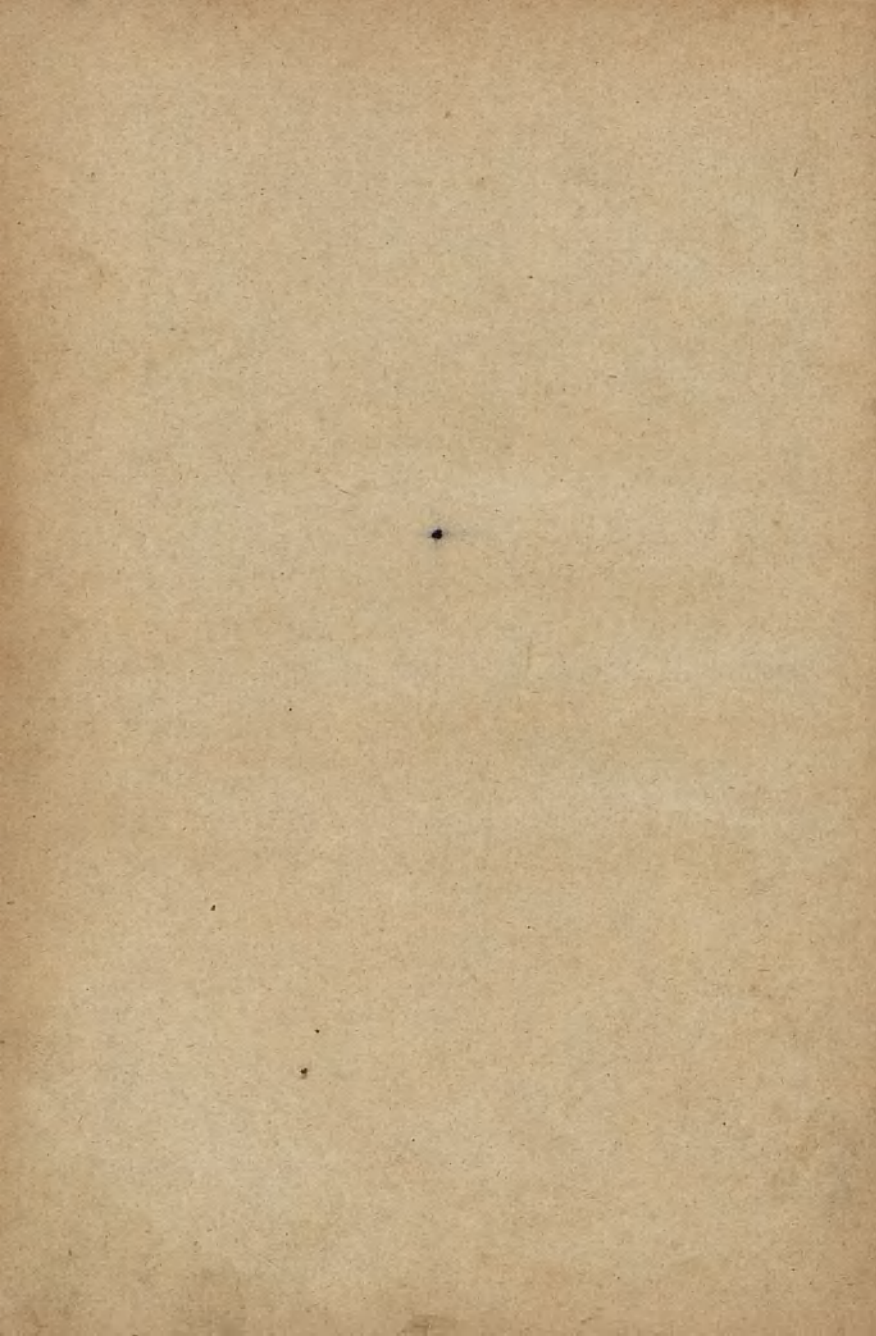
C H C I W O Ś Ć O S Ł A.

Osiółkowi w żłoby dano:
w jednym owies, w drugim siano.
Uchem strzyże, głową kręci:
I to pachnie i to nęci.
Od którego teraz zacznie,
aby sobie podjeść smacznie?
Trudny wybór, trudna zgoda:
chwyci owies, żal mu siana, —
chwyci siano, owsa szkoda...
I tak stoi aż do rana,
a od rana do wieczora.
Aż nareszcie przyszła pora,
że oślina pośród jadła
z głodu padła.



STANISŁAW JACHOWICZ

Zwierzęta i ludzie 5





K W O K A I K O G U C I K .

Kwoka jedynie losem swych dzieci zajęta,
Wodziła po podwórzu wylęgłe kurczęta,
A znalazłszy robaczka lub ziarnko na ziemi,
Sobie od ust odjąwszy, dzieliła się z niemi.
Jedno ze żwawych, lekkomyślne, płoche,
Siły skrzydełek chcąc doświadczyć trochę,
Porzuciwszy inne dzieci,
Nad cembrzynę studni leci:
Wpada w wodę, swawoli doświadczywszy skutku,
I biedną matkę w wiecznym pozostawia smutku.
Niedługo potem drugi kogucik zuchwały,
Co już wcale nie był mały,
Podlatywał sobie śmiało.

To niedawne nieszczęście matce przypomniało:
— Synu — rzecze z uczuciem, — ach synu mój drogi!
Jużby się wiek twój obszedł bez mojej przestrogi;
Ale i cóż dziwnego, że matka troskliwa!
Wiem, że ci na odwadze i męstwie nie zbywa,
W walkach się wcale o ciebie nie boję,
Lecz omijaj tę studnię, lube dziecię moje;
To miejsce jest pamiętne zgubą twego brata,
Przez swoją lekkomyślność marnie zeszedł z świata.—
Podziękował kogucik za zbawienną radę;
Lecz mając jeszcze w sobie zwykłą młodych wadę,
Niechętnie się do niej skłania.
Pełno było przyrzekania,
Ale to wszystko nieszczerze.
Niezmierna go chętka bierze
Do tej nieszczęsnej przybliżyć się studni,
Im się dalej posunie, tem się wstrzymać trudniej.
Nareszcie rzecze:

— Cóż to, czyż ja jeszcze dziecię?
Będę się zniewieściale obawiać o życie?
Ja, co się męstwem i odwagą szczycę,
Będę na słowa uważał kobiece? —
Stanął na samym brzegu, spuszcza na dół głowę,
Patrzy... alic na spodzie widowisko nowe:
Kogut jemu podobny, tak jak on zuchwały,
Jak on wyciąga szyję, nastrzępia się cały.
Zagraża mu nasz młodzik; tamten niezłękniomy,
Groźbą za groźbę z swojej odpowiada strony.
Tu już zacięty kogut ledwie sobą włada,
I chcąc tamtego zgłębić, sam w wodę upada.



ORZEŁ I ŻÓŁW.

- Wynieś mię w powietrzne szlaki —
Raz do orła żółw powiedział, —
— Prawdziwie, aż zazdroszczę, jak latają ptaki,
Raz już z ziemią zrobię przedział.
— Ależ mój bracie, — orzeł mu odpowie, —
Co też to u ciebie w głowie?
Ty chciałbyś się z ptactwem bratać?
Chodzić nie umiesz, a chciałbyś już latać?

Nadaremne napomnienia,
Nic chęci żółwia nie zmienia.
Więc go orzeł bierze w szpony,
Już w powietrzu zawieszony,
Coraz wyżej się z nim wzbija;
Już obłoki nawet mija,
I tak wyniósł go wysoko,
Że nie dojrzy ludzkie oko.
Żółw się cieszy z tej podróży,
Chciałby jeszcze bujać dłużej.
Ale orzeł puszcza nagle:
Zniknęły powietrzne żagle,
I tak to zwierzę zuchwałe
Ginie rozbite o skałę.



K O M A R I M U C H A.

Siadła raz mucha na kieliszku wina
I zwolna nektar kosztować poczyną.
Nieźle to rzeczy; napojowi rada,
Przebrała miarę i w kieliszek wpada.

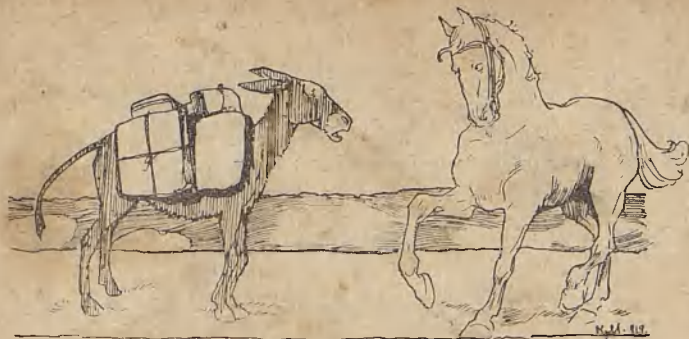
Widzi to komar, rzecze sam do sieb
— Nie będę, muszko, naśladował ciebie,
Zdała od wina... przepaść tę ominę,
O, ja tak marnie, jak ona, nie zginę! —
A wtem światelko błysło na kominie.
— Nieźleby było przybliżyć się trochę, —
Coraz go dalej niosą żądze płocze,
Zbliżył się nadto... i ginie.





S Ł O W I K I P A W.

Słowik, co wdziękiem głosu serca rozwesela,
Tysiące miał zazdrosnych, nie miał przyjaciela.
— Może go — rzecze — znajdę w innych ptaków rodzie.
Idzie i właśnie pawia spotyka w ogrodzie.
— Witaj pawiu — rzekł słowik, zaszedłszy mu drogę, —
Ja się twojej piękności wydziwić nie mogę.
— A mnie — paw mu odpowie, — twe pienie zdumiewa,
Bo któż na świecie piękniej od słowika śpiewa?
— Więc bądźmy przyjaciółmi, zazdrość nas nie zmieni,
Ty postać zachwycasz, ja wdziękiem mych pieni;
Tam tylko nienawiści największa obawa,
Gdzie dwóch do jednej sławy rości sobie prawa.



KOŃ I OSIOŁ.

— Przyjacielu — rzekł osioł — widzisz te ciężary?...

Tys i młody i silny, ja słaby i stary,

Przyjmij trochę, jeżeli ci mile me zdrowie.

— Nie, nic z tego nie będzie, — dumny koń odpowie.

Ha, coś robić?... szedł biedak obciążony srodze;

Ale pracą znękany, padł martwy na drodze;

A nieuczynność słusznie tę karę odniosła,

Że koń potem niósł wszystko, nawet skórę osła.



KUNDYS, PIES RZEŹNICZY I MAŁE PIESKI.

Raz stary kundys, ów dzielny stróż trzody,
Co dał wierności niemałe dowody,
Wracał wieczorem do domu.

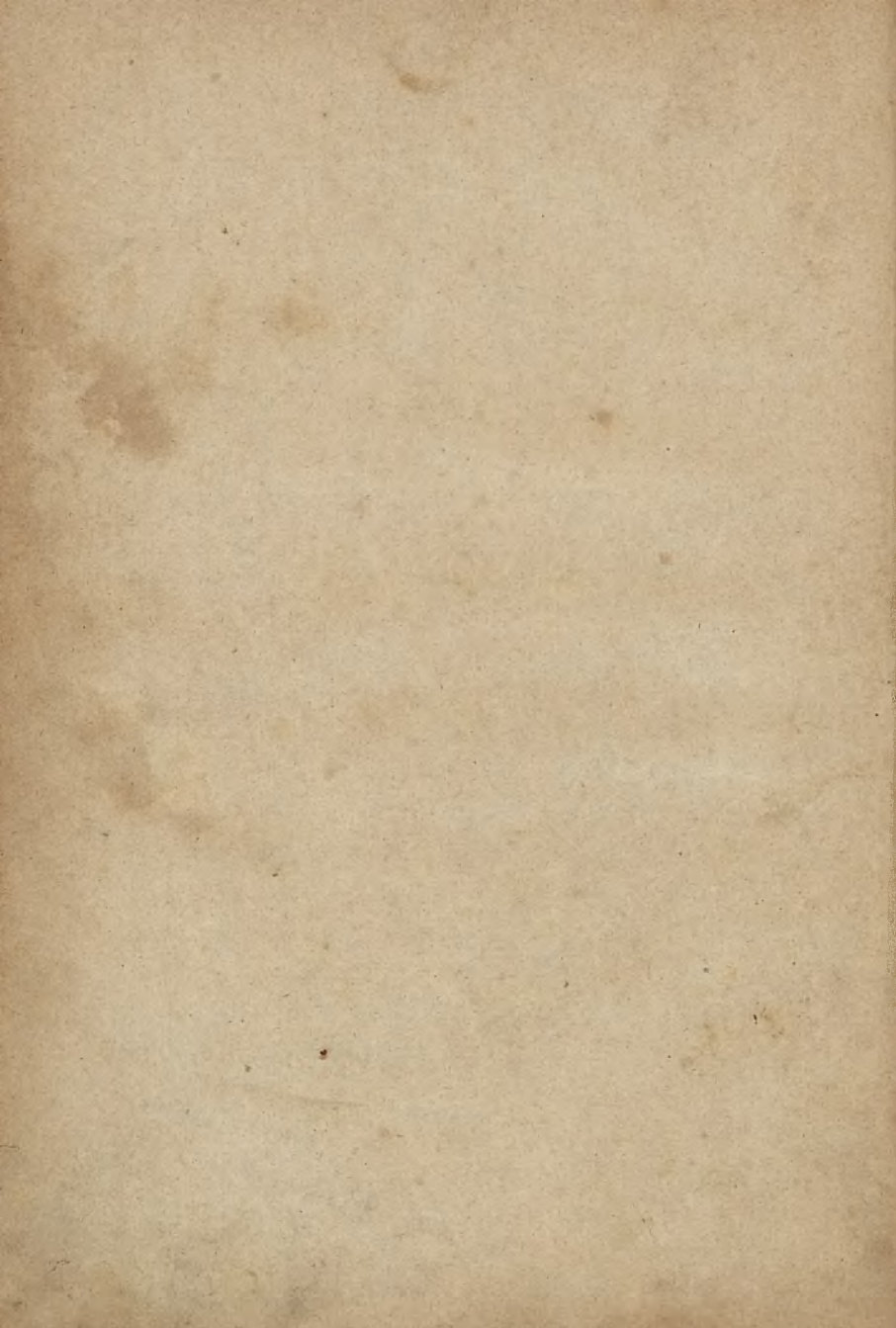
Psiątka, co to pokoju nie dają nikomu,
Wnet kundysa opadły, nuż szczekać na niego,
A kundys szedł spokojny, nie uważał tego.

— Czy ich nie poczęstujesz? — mówił pies rzeźniczy —
Jak będziesz tak powolny, które cię skaleczy.

— A wartoż się tu rzucać na tych psiątek kilka?
Ja muszę moje zęby zachować na wilka.



A D A M M I C K I E W I C Z



D Z I A D Y.

Gdy Bóg wygnał grzesznika z rajskiego ogrodu,
Nie chciał przecie, ażeby człowiek umarł z głodu,
I rozkazał aniołom zboże przysposobić
I rozsypać ziarnami po drodze człowieka.
Przyszedł Adam, znalazł je, obejrzał zdaleka
I odszedł, bo nie wiedział, co ze zbożem robić.
Aż w nocy przyszedł djabeł mądry i tak rzecze:
Nie daremnie tu Pan Bóg rozsypał garść żyta —
Musi tu być w tych ziarnach jakaś moc ukryta;
Schowajmy je, nim człowiek ich wartość docieczy!
Zrobił rogiem rów w ziemi i nasypał żytem,
Napłwał i ziemią nakrył i przybił kopytem;
Dumny i rad, że boże zamiary przeniknął,
Całem gardłem rozśmiał się i ryknął i zniknął.
Aż tu wiosną, na wielkie djabła zadziwienie,
Wyrasta trawa, kwiecie, kłosa i nasienie!...

O wy, co tylko na świat idziecie z północą,
Chytróść rozumem, a złość nazywacie mocą —
Kto z was wiarę i wolność znajdzie i zagrzebie,
Myśli Boga oszukać — oszuka sam siebie.*)



*) Bajkę tę napisał w rzeczywistości Antoni Gorecki.
Mickiewicz umieścił ją w III-ej części *Dziadów*.

P I E S I W I L K.

(Naśladowanie z Lafontaine'a).

Jeden, bardzo mizerny, wilk — skóra a kości! —
Myszkuje po zamrozkach, kiedy w łapy dmucha,
Zdybie przypadkiem brysia jegomości,
Bernadyńskiego karku, sędziowskiego brzucha;
Sierść na nim błyszczy, gdyby szmelcowana,
Podgardle tłuste, zwisłe po kolana.

— A, witaj, panie kumie! Witaj panie brychu!
Już od lat kopy o was ni widu, ni słyhu!
Wtedyś był mały kondlik, ale kto nie z postem,
Prędko zmienia figurę! Jakże służy zdrowie?”

— „Niczego“ — brysio odpowie,
I za grzeczność kiwnął chwostem.

— „Oj, oj!... Niczego! Widać ze wzrostu i tuszy!
Co to za łeb, mój Boże! Choć walić obuchem!

A kark jaki! A brzuch jaki!

Brzuch — niech mię porwą sobaki,

Jeżeli, uczciwszy uszy,

Wieprza kiedy widziałem z takim wielkim brzuchem!”

— „Żartuj zdrów, kumie wilku! Lecz, mówiąc bez żartu. Jeśli chcesz, możesz sobie równie wypchać boki“.

— „A to jak, kiedyś łaskaw? — „Ot tak: bez odwołki Bory i nory oddawszy czartu,

I łajdackich po polu wyrzekłszy się świstań!
Idź między ludzi — i na służbę przystań!“

— „Lecz w tej służbie co robić?“ — wilk znowu zapyta,

— „Co robić?... Dziecko jesteś! Służba wyśmienita!“

Ot jedno z drugim: nic a nic,

Dziadzińca pilnować granic,

Przybycie gości szczekaniem głosić,

Na dziada warknąć, żyda potarmosić,

Panom pochlebiać ukłonem,

Sługom wachlować ogonem.

A za toż, bracie, niczego nie braknie!

Od panów, paniątek, dziewczek

Okruszyn, kostek, polewek —

Słowem, czego dusza łaknie“.

Pies mówił, a wilk słuchał uchem, gębą, nosem;

Nie stracił słówka, połknął dyskurs cały

I, nad smacznej przyszłości medytując losem,

Już obiecane wietrzył specjały!

Wtem patrzy... „A to co?“ — „Gdzie?“ — „Ot, tu, na karku“.

— „Eh, błazeństwo!...“ — „Cóż przecie?“ — „Oto, widzisz, troszkę

Przyczესano... bo na noc kładą mi obrożkę,

Ażebym lepiej pilnował folwarku!

— „Czy tak? Pięknąś wiadomość schował na ostatku!“

— „I cóż, wilku, nie idziesz?”

— „Co nie, to nie, bratku!

Lepszy w wolności kęsek ładajaki,

Niżli w niewoli przysmaki“.

Rzekł i, drapnąwszy, co miał skoku w łapie,

Aż dotąd drapie!





CHŁOP I ŻMIJA.

(Bajka z Lafontaine'a).

W pamiętnikach bestyograficznych Ezopa
Jest wzmianka o uczynku miłosiernym chłopa
I o pewnego węża postępku łajdackim.

Chłop wyszedł zimnym rankiem po chróśniak do sadu,
Aż tu pod bramą wąż mu do nóg pada plackiem:
Przeziębły, wpół skostniały, przysypany szronem,
Już zdychał, już ostatni raz kiwnął ogonem.

Chłop zlitował się nad tą mizeryą gadu,
Wziął go za ogon, niesie nazad w chatę,
Kładzie go na przypiecku,
Podściela mu kożuszek, jak własnemu dziecku,
(Nie wiedząc jaką weźmie od gościa zapłatę)
Póty dmucha, póty chucha,
Aż w nieboszczyku dobudził się ducha.
Nieboszczyk wąż, jak ożył, tak się wnet nasrożył:
Rozkręcił się, do góry wyprężył się, syknął
I całym sobą w chłopa się wycela,
W swojego dobrodzieja, w swego zbawiciela
I wskrzesiciela!

„A to co się ma znaczyć? — zdziwiony chłop krzyknął —
To ty w nagrodę dobrego czynu
Jeszcze chcesz mnie ukąsić? A ty źmii synu!
I wnet, porwawszy dubasa,
Tnie węża raz pod ucho, drugi raz wpół pasa.
Odleciał ogon w jeden, a pysk w drugi kątek,
Rozpadło się żmiisko na troje żmijątek...
Darmo drgają
I biegają
Ogon za szyją, za ogonem szyja:
Już nie zmartwychwstanie żmija.

Przytrafia się to często, że dobry człek jaki
Niewdzięcznika przygarnie —
Ale trafia się częściej, że niewdzięcznik taki
Przepada marnie.



PRZYJACIELE.

Niemasz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie;
Ostatni znam jej przykład w oszmiańskim powiecie.
Tam żył Mieszek, kum Leszka, i kum Mieszka, Leszek,

Z tych, co to: gdzie ty, tam ja — co moje, to twoje.
Mówiono o nich, że, gdy znaleźli orzeszek,
Ziarnko dzielili na dwoje;
Słowem tacy przyjaciele,
Jakich i wtenczas liczono niewiele:
Rzekłbyś — dwójduch w jednym ciełe.

O tej swej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy
Kiedy gadali, łącząc swoje czułe mowy
Do kukań zazul i krakań gawronich —
Alic ryknęło raptem coś koło nich.
Leszek na dąb — nuż po pniu skakać, jak dzięciołek.
Mieszek tej sztuki nie umie.
Tylko wyciąga z dołu ręce: „Kumie!”
Kum już wylazł na wierzchołek.

Ledwie Mieszkowi był czas zmrużyć oczy,
Zbladnąć, paść na twarz — a już niedźwiedź kroczy,
Trafia na czoło, maca: jak trup, leży;
Wnosi, że to nieboszczyk i że już nie świeży,
Więc, mruknąwszy, ze wzgardą odwraca się w knieję,
Bo niedźwiedź Litwin mięs nieświeżych nie je.

Dopieroż Mieszek odżył... „Było z tobą krucho!
— Woła kum. — Szczęście, Mieszku, że cię nie zadrapał!
Ale co on tak długo tam nad tobą sapał,
Jak gdyby coś miał powiadać na ucho?”
„Powiedział mi — rzekł Mieszek — przysłowie niedźwie-
dzie”.
Ze prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie“.

Z A J Ą C I Ż A B A.

(Z Lafontaine'a).

Szarak, co nieraz bywał w kłopotach i trwogach,
Nie tracąc serca, póki czuł się rączy,
Teraz podupadł na nogach.
Poczuł, że się źle z nim skończy,
Więc jęknął z głębi serca: „Ach, niemasz pod słońcem
Lichszego powołania, jak zostać zajęcem,
Bo mię w dzień pies, lis, konik, kania
I wrona,
Nawet i ona,
Jak chce, tak gania!
A w noc, gdy drzemie, oko się nie zmruża,
Bo: lada komar bzyknie przez siatki pajęcze,
Wnet drży me serce zajęcze,
Tchórząc tchórzliwiej od tchórza.
Zbrzydło mi życie, co jest wiecznym niepokojem,
Postanowiłem dziś je skończyć samobojem.
Żegnaj więc, miedzo, lań mych wiośnianych kolebko!
Wy, kochanki młodości, kapusto i rzepko,
Pożegnalnemi łzami dozwólcie się skropić!
Oznajmuję wszem wobec, że idę się topić!”

Tak z płaczem, gdy do stawu zwraca skoki słabe,
Po drodze stąpił na żabę.

Ta mu, jak raca, drgnąwszy, z pod nóg szusła.

I z góry na łeb w staw plusła.

A zając rzekł do siebie: „Niech nikt nie narzeka,

Że jest tchórzem, bo cały świat na tchórze stoi;

Każdy ma swoją żabę, co przed nim ucieka,

I swojego zająca, którego się boi.“



K O Z A, K Ó Z K A I W I L K.

(Z Lafontaine'a).

Sąsiadka koza, ta, co to rozwódka,
Z rodu Ostrorożanka, a tak rzeżka czołem,
Że umie łeb za łeb rozmówić się z wołem
I nie da lada wilku brać się do podbródka,
Wczoraj, w las idąc zbierać na domu potrzebę
Rokitę czy lipią skórkę,
Na gospodarstwie zostawiła córkę,
Której jest na imię Bebe.
A że młodym osobom pod niebytność matki
Rozliczne grożą wypadki,
Nakazuje dziecku srogo:
„Nie ruszać mi się za próg nogą
I nie przyjmować nikogo, nikogo!
Jest tu wilk w okolicy; mam go w podejrzeniu,
Że zamyśla o czem brzydkim;
Pilnujże drzwi, aż wrócę i dam znak kopytkiem,
Wołając cię po imieniu:
„Bebel“ Lepiej, że zgrzeszym ostrożności zbytkiem,
Niż gdyby miało kiedy być przysłowiem trzodzie:
Mądra koza po szkodzie“.

O wilku mówiono w izbie,
A wilk tuż siedział na przyzbie;
Podsłuchał. Matka z domu, a on wnet do córki:
Stuk i puk — we drzwi komórki.
Wilk zwykle wyciem łaje albo grozi,
Lecz, gdy prosić ma potrzebę,
Nieźle udaje śpiew kozi;
Więc, jako mógł najkoziej, odezwał się: „Bebe!
Otwórz!” A kózka na to: „Przepraszam, nie można,
Mamy niemasz, jestem sama.”
On znowu: „Bebe, otwórz, to ja, mama!”
Na to znów kózka ostrożna:
„Głos wprawdzie matczyn, ale, czyś ty matka,
Jak mogę wiedzieć, gdy zamknięta klatka?
Podejdźże tu i przez to pod progiem korytko
Pokaż mi na znak kopytko.”
Wilk odszedł, klnąc Bebe i mać jej z ruska brzydko.
Ta bajka jest po całym świecie znana z treści:
Lecz, żeby ją dać poznać polskiej płci niewieściej,
Udawajmy, że wzięta z francuskiej powieści.





LIS I KOZIOŁ.

Już był w ogródku, już witał się z gąską —
Kiedy, skok robiąc, wpadł w beczkę wkopaną,
Gdzie wodę zbierano.

Ani pomyśleć o wyskoczeniu:

Chociaż wody nie było i nawet nie grzązko —
Studnia na półczwarta łokcia;

Za wysokie progi

Na lisie nogi.

Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wścibi paznokcia.

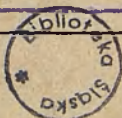
Postaw się teraz w tego lisa położeniu!

Inny zwierz pewno załamałby łapy
I bił się w chrapy,
Wołając gromu, ażeby go dobił —
Nasz lis takich głupstw nie robił;
Wie, że rozpaczać jest to zło przydawać do zła.
Zaczem maca wkoło zębem,
A patrzy w górę. Jakoż wkrótce ujrzał kozła,
Stojącego tuż nad zrębem,
I patrzącego z ciekawością w studnię.
Lis wnet spuścił pysk na dno, udając, że pije;
Cmoka mocno, głośno chłepce
I tak sam do siebie szepce:
„Oto mi woda! Takiej nie piłem, jak żyję!
Smak lodu, a czysta cudnie!
Chce mi się całemu splukać,
Ale mi ją szkoda zbrukać...
Szkoda!
Bo co też to za woda!“
Kozieł, który tam właśnie przyszedł wody szukać:
„Ej! — krzyknął z góry — ej, ty, ryzykudła,
Wara od źródła!“
I hop w dół. Lis mu na kark, a z karku na rogi,
A z rogów na zgrab — i w nogi.

BIBLIOTEKA SEMIKU

pow. Częstochowskiego

Kat. №

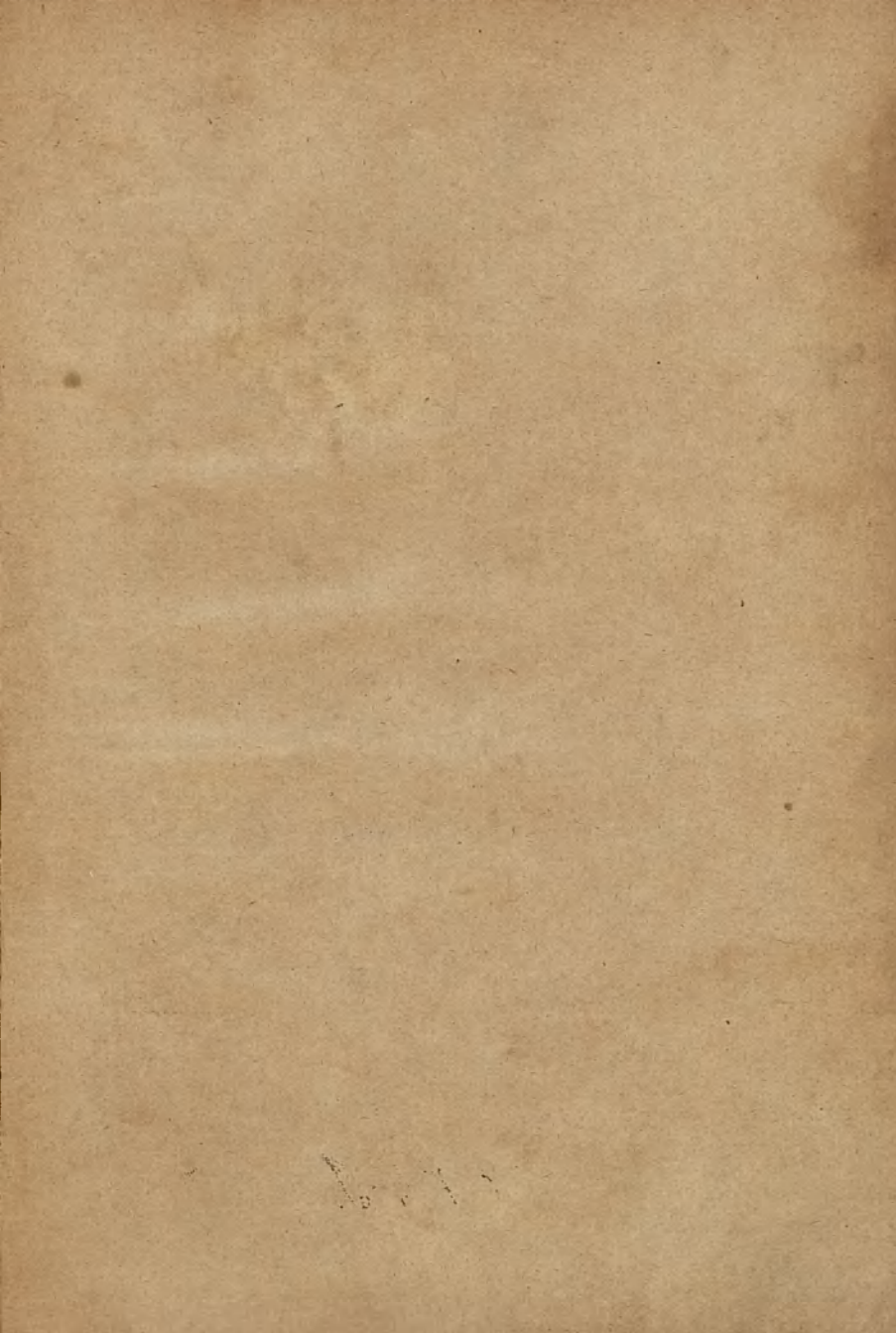


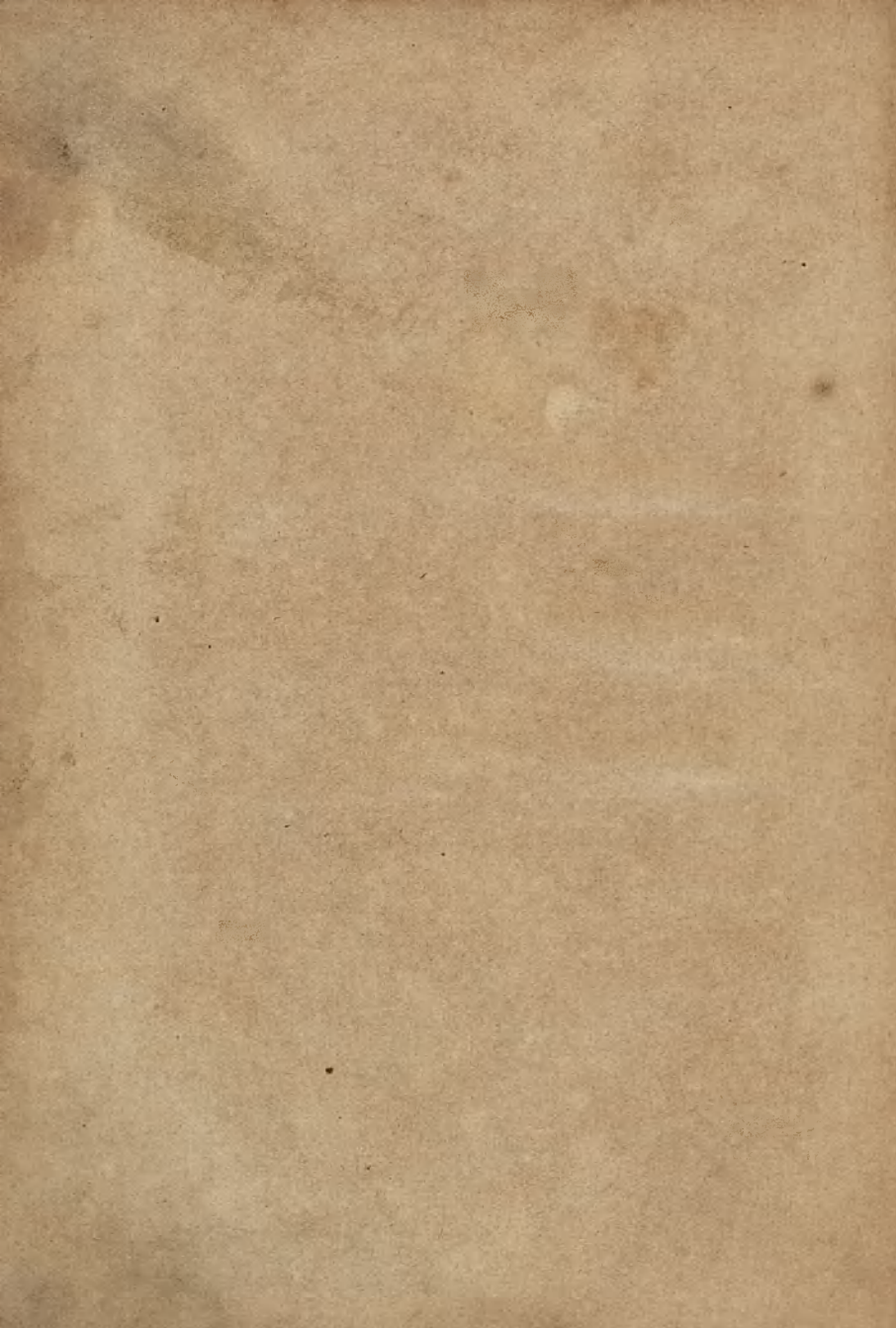
SPIS RZECZY:

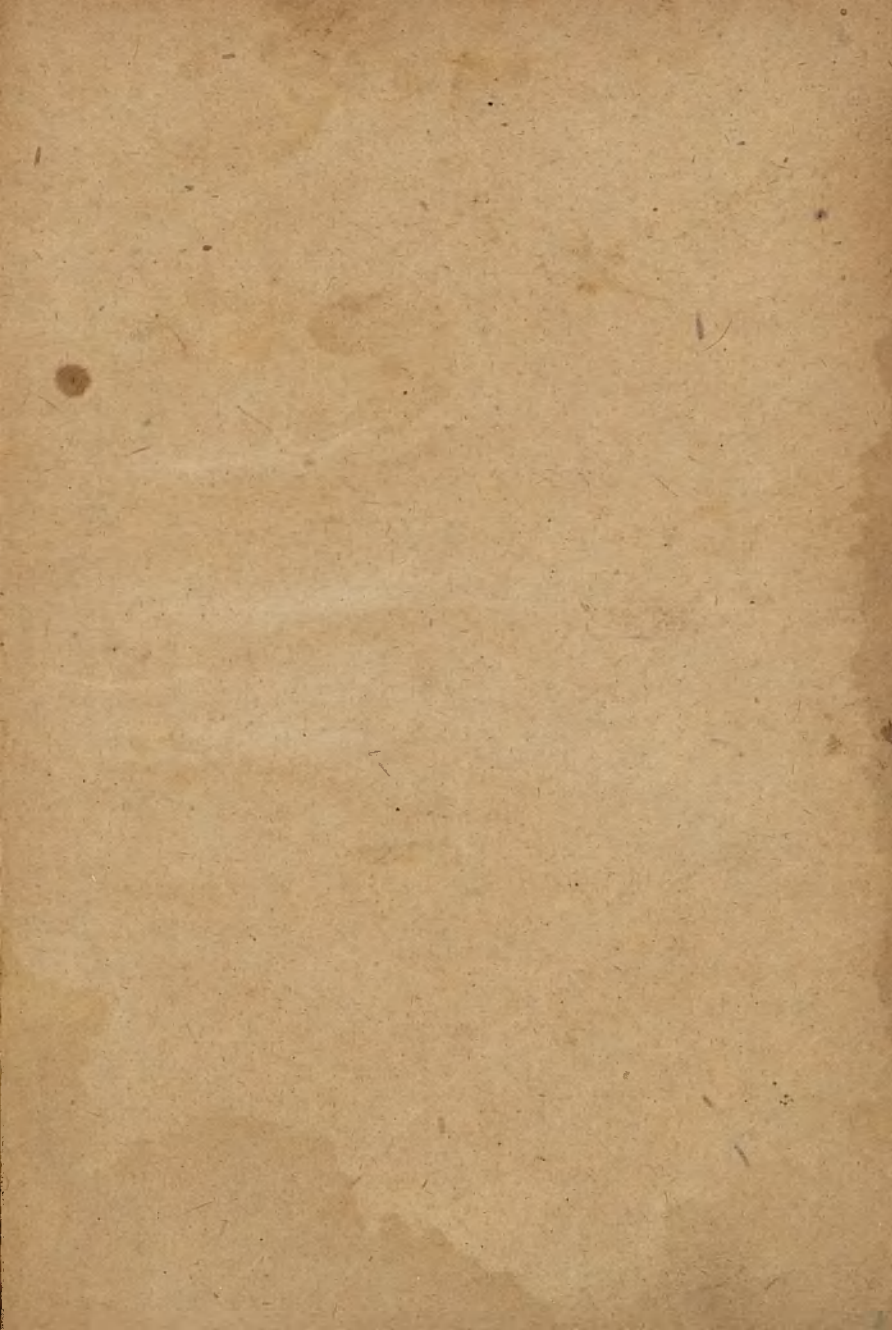
	Str.
STANISŁAW TREMBECKI:	
Myszka, kot i kogut	9
Jeleń przeglądający się	12
Wilk i baranek	14
ADAM NARUSZEWICZ:	
Gil i słowik	19
IGNACY KRASICKI:	
Kulawy i ślepy	23
Pszczola i szerszeń	23
Mysz i kot	24
Ptaszki w klatce	24
Rybka mała i szczupak	24
Słoń i pszczoła	24
Pan i pies	25
Orzeł i sowa	25
Słowik i szczygieł	25
Jagnię i wilki	26
Żółw i mysz	26
Wilk pokutujący	26
Chart i kotka	27
Woły krnąbrne	27
Chmiel	27
Jaś	27
Wilczki	28
Dzieci i żaby	29
Wróbel	30
Przyjaciele	30
Czapla, ryby i rak	31

	Str.
Wóz z sianem	33
Zajaczek	33
Wilczek	34
Młynarz, syn jego i osioł	34
KAJETAN WĘGIERSKI:	
Wróble i kościół	39
JULJAN NIEMCEWICZ:	
Szczupak	43
Mrówka i pszczoła	45
FRANCISZEK MORAWSKI:	
Konik polny i mrówka	47
Żółw i motyl	51
ANTONI GORECKI:	
Bekas i kuropatwy	55
Dziady	77
ALEKSANDER FREDRO:	
Rolnik i byk	59
Trzebaby	61
Chciwość osła	63
STANISŁAW JACHOWICZ:	
Kwoka i kogut	67
Orzeł i żółw	69
Komar i mucha	70
Słowik i paw	72
Koń i osioł	73
Kundys, pies rzeźniczy i małe pieski	74
ADAM MICKIEWICZ:	
Dziady (Ob. Antoni Gorecki)	77
Pies i wilk	79
Chłop i żmija	82
Przyjaciele	84
Zając i żaba	86
Koza, kózka i wilk	88
Lis i kozioł	91

St. J.









ms 4



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000877097



I 755969